

Prze-
cinek

8



Zwolennicy przecinka i mecenasi „Przecinka”

Przecinek przygotowuje się do odlotu... W 2000, czyli w ostatnim roku XX wieku i drugiego tysiąclecia, ukażą się jeszcze dwa (a może trzy) zeszyty. A być może będzie to tylko koniec serii II, a potem pojawi się seria III (np. **dla czyżyków i krasnoludków**)? *Nevim*, proszę nagabywać Szefa, bo mnie nie chce zdradzić swoich planów w XXI w.

Bo oto *Przecinek* ma za mało mecenasów (i ani jednego głównego) i za mało czytelników, a wokół zgrzyta rytmicznie „żelazna ręka rynku”. *Trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać* – zapisano prawie XX wieków temu, przypomina mi Szef wersję J. Wujka. Już dziś (w imieniu własnym i Szefa) serdecznie dziękuję – i dotychczasowym, i ew. przyszłym mecenasom – za wsparcie finansowe i duchowe (każde dobre słowo równa się 1 uncji złota!): niedyplomowany redaktor kontraktowy *Przecinka*

Artur Czyżyk

Wydanie „Przecinka” wsparli:

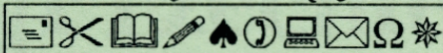
Teresa Ferenc, Wrocław (PL) 30,00 zł
Maria Grzegorska, Góra (PL) 65,00 zł
Katarzyna Toporska, Poznań (PL) 30,00 zł
Rosa-Maria Wrona, Kassel (D) 106,45 zł

Ponadto: Katarzyna Toporska podarowała **50** niebieskich **długopisów**, Aleksander Rozenfeld użyczył **komputer** (z programem Windows 95 i modemem 56 k), a Ernest Dyczek pożyczył **drukarke** Lexmark.

Na s. 1 okładki: rysunek niebieskim długopisem Ryszarda Milczewskiego-Bruna (X 1961) w mpisowym zbiorze opow. J. Pluty **Ryma** (1961). Zob. także: *prawe skrzydełko okładki* i s. 12-13.

Ogłaszaj się w „Przebiegu”!

eraty*ogłoszenia drobne #
inseraty*zachęty #*#



达格玛拉

☞ Stylowa herbaciarnia chińska, prowadzona przez uroczę Chinki z Hongkongu, zaprasza codziennie od 3 p.m. do 11 p.m. Dla poetów zniżka do 20%. Do południa nauka kaligrafii chińskiej i masażu azjatyckiego. Rynek 8 (w podziemiach). ☞

☞ Przepraszam p. Andrzeja Nowaka za to, że nazwałem go publicznie we Wrocławiu (27 marca 1999 r.) człowiekiem uczciwym. Nie miałem złych intencji: ob. Nowak postępuje jak wszyscy wokół. Jan Kowalski z ul. Swobodnej.

☞ Sprzedam drogo tomik Zbigniewa Herberta *Hermes, pies i gwiazda* (Czytelnik 1957) z autografem Rafała Wojaczka. Oferty pod „Pies”.

☞ Kawa bezalkoholowa! Tylko w sklepach „Pożegnanie z Afryką”.

→ Nauka lewitacji (do 44 cm nad ziemią) – pod Pegazem (w parku nad Fosą). Trzeźwych nie przyjmujemy!! „Pilot”.

☞ Kupię tomik Tadeusza Różewicza *W łyzce wody* (Częstochowa 1945) – wraz z brakującymi (również w Bibliotece Narodowej) stronami 19-20. Oferty pod „Badacz”.

☞ Kupię mapy okolic Skiemiewic (1:10000). Oferty pod „Onirysta”.

☞ Poeta, wciąż przez krytykę uważany za młodego, pozna MUŻĘ (do lat 30): opiekuńczą, naturalną blondynkę, katoliczkę, umiejącą gotować i szyc, grającą na fortepianie, subtelną estetkę, z dużym biustem. Seks w dzień wykluczony! Oferty pod „Lunatyk”.

☞ Chcesz zostać radnym, posłem, członkiem rady nadzorczej? Zapisz się do Partii Umiarkowanego Poparcia (w Granicach Rozsądku). Wpisowe: 1000 euro. Rynek 7, II p.

☞ Wysłuchuję cierpliwie zwierzeń. Ceny umiarkowane: 1/2 godz. = 100 zł, 1 godz. = 150 zł. Zwierzenia erotyczne – 100% więcej. Pisz do „Ali i Kota”.

☞ Zamienię *Przebieg* (z. 3/96) na kasetę DISCO POLO. Oferty pod „Meloman”.

☞ Sprzedam podstawkę z piwiarni „Pod Żółtym Tygrysem” – z autografem Bohumila Hrabala. Oferty pod „Piwo”.

☞ Oddam sto czyżyków za dwa chińskie słowniki. Oferty pod „Ornitolog”.

☞ Sprzedam drogo (lub zamienię na notebook) – TYLKO POWAŻNEMU KOLEKCJONEROWI – bon towarowy M-I (=kartka na mięso) – VIII/1989. Stan b. dobry. Poważne oferty pod „Okazja”.

Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8
M-I			Waga 300 g 1989-8
Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8	Waga 300 g 1989-8

☞ Napisałem arcydzieło i czekam na propozycje od wydawców. Tylko do końca miesiąca! Oferty pod „Marek”.

☞ Chudy literat, kandydat do Nagrody Nobla, pożyczony od miłośników literatury współczesnej 20 tys. DM a conto NAGRODY. Pilne pod „Sztokholm”.

\$\$\$ Wróciłem z USA. Dolary na koncie! Pożyczę PLN. Oferty pod „Zarobisz”!

☞ Lolita pozna młodego Romea. „J.”

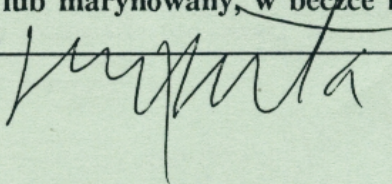
☞ Człowieku Sukcesu! Nie wydałeś jeszcze swojej autobiografii? Skontaktuj się z Agencją Lit „Sponsor”. Pomożemy!! Tel. w książce TP SA Wrocław.

☞ Piękna Romka (farbowana blondynka, l. 22) pozna polskiego cygana: magistra, katolika i posiadacza mercedesa. Oferty pod „Carmen”.

Tanio! Wynos = 10 zł!!

My, zjadacze kartofli, lubimy śledzie nie tylko w poście

Kto nie lubi śledzi, to nasz... Nie, może nie wróg, lecz z takim na pewno się nie zakolegujemy/zaprzyjaźnimy. Na pewno! Oto śledź (*Clupea harengus*), z rodziny śledziowatych, najsmaczniejsza ryba na świecie. Nie, nie lubimy zaledwie śledzia surowego, niesolonego, opiekanego na patelni, albo opiekanego, a potem marynowanego, ale zjemy go również z przyjemnością, jak na przykład pstrąga. Ale to nie to! My zażeramy się śledziami solonymi. Tak, tak, najpierw wymoczyć, potem przyrządzić: w śmietanie, w oleju/oliwie, w majonezie. Och, śledź w śmietanie z kartoflami! Albo z chlebem (na śniadanie lub na kolację). A śledź marynowany? Tak, z cebulą, w zalewie octowej. Rolmops to wcale nie mops marynowany, to platy śledziowe zawijane, z ogórkiem i cebulą. Czesi mają swojską nazwę: zavinač. A u nas: zawijacz śledziowy? Hm, hm, za dużo liter. A gdzie się podziały moskaliki, przechowywane kiedyś (czyli jeszcze ćwierć wieku temu) w sklepach w 25-litrowych beczulkach? To podobno były śledziki z Morza Białego – znikły ze sklepów za Gierka (nazwa nie podobala się Moskałom, czy też taniej można było kupić tłuste śledzie holenderskie?). Teraz moskaliki znowu są w sklepach (tylko w rybnych, tylko w słoikach), ale czy to naprawdę białomorskie? A gdzie te czasy, gdy wchodziłem do sklepów rybnych tylko po to, by powąchać jak pachną śledzie w beczkach (a niektórzy mówili, że w rybnych śmierdzi). Powąchać i popatrzeć na śledzie z głowami, niepatroszone. Chyba bałtyckie. A teraz młodzi nie wiedzą, co znaczy powiedzonko: ciasno jak śledziom w beczce. I można było kupić, albo tylko mleczaki, albo tylko ikrzaki, albo jak się przytrafiło. Piklingi, też lubimy, ale tylko wędzone wczoraj. O śledziach pocztowych opowiadali nam ludzie przedwojenni. Kiedyś przywożono beczki dylizansem pocztowym? Chyba, chyba. Tak, lubimy i śledzie bałtyckie, i holenderskie, i norweskie. Hm, kanadyjskie i islandzkie – jak na nasze przyzwyczajenia – za grube, za duże (prawie półmetrowe!). A jak smakuje salatka jarzynowo-śledziowa? A kanapki śledziowe? A ikra w śmietanie? W księgarni widziałem kiedyś książeczkę: Sto potraw ze śledzia. Sto? Tysiąc! Lubimy i matiasy, i uliki, i bałtyki. Co najmniej raz w tygodniu. O śledziu, przybywaj, przybywaj: solony lub marynowany, w beczce lub plastikowym wiaderku. Bez pukania.



Przecinek

Małe prozy
i marginalia
Jerzego Pluty



Wrocław/Vratislav/Breslau

Redaktor: Piotr Czyżyk

1999

Seria II: dla zjadaczy kartofli i słow(n)ików * © Copyright by Jerzy Pluta *

Wszystkie prawa zastrzeżone / All rights reserved * Adres REDAKCJI: ✉

c/o Jerzy Pluta, 53-533 Wrocław, ul. Zielińskiego 43 m. 10 ☎ (071) 361 75 39

E-mail: pluta/free.art.pl * *Przecinek* w Internecie: ☎ <http://free.art.pl/pluta>

Wydawca: na zlecenie Jerzego Pluty – **USŁUGI WYDAWNICZE** Ernest Dyczek,
54-206 Wrocław, ul. Legnicka 156/4 ☎ (071) 351 63 19. Nakład: 333 egz.

Od redaktora

Muszę się pochwalić: pod koniec kwietnia 99 r. REDAKCJA niespodziewanie – prawie z dnia na dzień, czyli rewolucyjnie – przeobraziła się we współczesną redakcję (por. „Dziennik pisany na kolanie”). Oto na biurku Szefa stoi komputer! Ale także nadał: ok. 30 ołówków, kilkanaście długopisów, 2 maszyny do pisania... Gdy Ernest Dyczek zachęcał Szefa (od 3 lat!), by kupił sobie komputer, zawsze tłumaczył się (naiwnie i głupio!), że nie ma pieniędzy, że przyjemnie mu się pisze na maszynie, natomiast męczy go przepisywanie tekstów, że nie ma pojęcia o komputerach, po co ma się uczyć itd. itd. A oto kobyłka u płotu!

Tak, Szef uczy się pisać; ja też, bo usłyszałem jednoznaczne polecenie służbowe: to ty, redaktorku, będziesz przepisywał wszystkie teksty. Albo posiadasz komputer, albo won z REDAKCJI! Nie mam wyjścia: siedzę i wystukuję; jednak przyjemniej się pisze niż na maszynie, w każdej chwili można wszystko poprawić. Albo skreślić. Albo coś dopisać. Tylko czy oczy nie będą boleć? W maju Szef zaczął (ja też) emailować! I myszkować w Internecie (w lipcu przestał, gdy otrzymał rachunek telefoniczny – prawie zemdłał, gdy rozerwał kopertę).

Przecinek dziękuje sponsorom serwera free.art.pl – czyli Fundacji im. S. Batorego, Fundacji Bez Względu na Niepogodę (KLON/JAWOR) i Firmie Internet Data Systems – za

bezpłatnie udostępnienie konta pocztowego i internetowego (vide: winieta). W Internecie już ok. 300 milionów (tak, trzysta milionów!!) stron WWW, więc powinna być także strona przecinkowa. I jest! Od przybytku głowa nie boli? Oczywiście, oczywiście. Otóż internauci mogli się zapoznać z niektórymi materiałami z 8 *Przecinka* już pod koniec sierpnia 99 r. W każdym razie: mieli szansę...

To się w PAL-u/e nie mieści!

W 1999 r. *Polityka* zorganizowała plebiscyt czytelników „Najwybitniejsi pisarze XX w.” O kompetencji głosujących świadczy jeden fakt: na liście znalazł się także... Adam Mickiewicz. No tak, skoro Wieszczy Adam uważany jest powszechnie za najwybitniejszego polskiego pisarza, to – oczywiście! – także XX w. Redakcja, nie odrzucając zgłoszonego nazwiska, wykazała się niewątpliwie dużym poczuciem humoru. Jeszcze większą „kompetencją” wykazała się czytelnicy *Rzeczpospolitej*: wśród 25 książek, które zostaną wznowione („Kanon na koniec wieku”), nie ma pozycji noblistów, czyli Szymborskiej i Miłosza. Nawiasem mówiąc: mógłbym się cieszyć, bo 2 czytelników zaproponowało i moje tytuły (*Stacja metra*, *Sto czyżyków*). Łaskawie 2 głosy otrzymali także m.in. Achmatowa, U. Kozioł, M. Nowakowski... A Leopold Buczkowski? Aż jeden... To się w PAL-u/e nie mieści! Kiedyż powstanie Polska Akademia Literatury „Czterdzieści i Cztery”?

Tak, przecinek to bardzo ważny znak, lecz moim ulubionym jest...

Rozmowa majowa z Janem Miodkiem

W artykułach naukowych, tekstach gazety, audycjach telewizyjnych pisze i mówi pan profesor o różnorodnych sprawach języka polskiego, powtórzę za tytułem książki Tadeusza Peipera: o wszystkim i jeszcze o czymś; natomiast dziś chciałbym porozmawiać z panem przede wszystkim o przecinku, według wielu – mało istotnym znaku interpunkcyjnym. Kiedyś usłyszałem jak rozmawiały dwie licealistki: nie przejmuj się nim, to przecinek... Chyba mówiły o jakimś znajomym chłopaku. Ale dla mnie przecinek jest także metaforą, istotną i zarazem dwuznaczną; trochę się martwię, że w wielu językach – zdaje się np. w hebrajskim, czy też arabskim – przecinek w ogóle nie jest znany. Pamiętam: nazwę wymyślił, ponad 200 lat temu, Onufry Kopczyński (Gramatyka dla szkół narodowych).

– Tak, Kopczyński, przedtem była obca koma, dziś jeszcze czasem używana, np. w wyrażeniu: dwa koma pięć. Tak w ogóle to ja reprezentuję patriotyzm – powiedziałbym – gombrowiczowsko-mrożkowski. Jestem nastawiony raczej krytycznie, czyli twierdzę, że jeśli naród, kraj jest wolny, suwerenny, to prawdziwy patriotyzm polega na szukaniu i ostrym wypunktowaniu tego, co jest niedobre – w kraju, w narodzie. W odniesieniu do różnych norm, też powiem, że jestem bardzo krytyczny, np. w stosunku do konwencjonalnych zasad polskiej ortografii. Wydaje mi się, że jako Polacy straszliwie sobie komplikujemy językowy żywot. To jest np. kwestia dużej i małej litery, łącznej i rozdzielnej pisowni... Ileż by można spraw uprościć! Na razie udało się nam, mówię nam, czyli

wszystkim członkom Rady Języka Polskiego PAN, z partycułą przeczącą <nie>, połączoną z imiesłowami przymiotnikowymi: teraz zawsze wolno to pisać łącznie, nie dociekamy już, czy cecha wyrażona przez imiesłów jest stała, czy doraźna.

Nareszcie! Nigdy nie mogłem zrozumieć jaka jest różnica między książką nie napisaną, a książką nienapisaną.

– Natomiast wchodząc na nasz przecinkowy teren, powiem: chapeau bas przed polskimi regułami interpunkcyjnymi. Mamy jedną z najlepszych, jedną z najbardziej uporządkowanych interpunkcji w Europie, w ogóle na świecie. To zasługa przede wszystkim Stanisława Jodłowskiego, który był głównym kodyfikatorem reguł interpunkcji (pamiętamy – w 1936 r. zreformowano zasady pisowni i interpunkcji). Dlaczego polska interpunkcja jest jedną z najlepszych w Europie? Dlatego, że jest oparta na kryterium formalnym. A kryterium formalne w języku jest zawsze o wiele bardziej niezawodne niż kryterium semantyczne, treściowe. Reguły polskiej interpunkcji są przejrzyste, klarowne: granice wypowiedzeń, granice zdań są dla piszących sygnałem, gdzie postawić przecinek. Te klarowne zasady powinny sprawić, że ludzie będą pisać bezbłędnie, jeśli chodzi o poprawność interpunkcyjną, tymczasem – niestety – nie jest z tym idealnie. Ale jest o wiele lepiej niż w czasach naszej młodości. Gdy przeglądam – raz na 10 lat – moją pracę magisterską, to w niektórych miejscach po prostu się rumienię: jak ja mogłem taki idiotyczny przecinek tu postawić... I chcę powiedzieć, z okazji

(cd. na s. 14-15)

Słabi w przecinkach

WALBRZYSCY ÓSMOKLASIŚCI. Jak poszły im testy

Uczę się pisać

Już minęło ponad pół wieku, kiedy napisałem pierwsze zdania: **To jest Ala. Ala ma kota.** Rysikami pisaliśmy litery na tabliczkach, albo kredą na tablicy. Albo ołówkiem w zeszytcie. Albo piórem. Na blatach były otwory na kałamarze. Chyba miałem i ja obsadkę i stalówkę. A może to była rączka? Nauczyciel był niski, grubawy i za byle przewinienie kazał pokazać rękę: walił trzcinką lub linijką. I jak pięknie się nazywał: Maligłówka. Nie pamiętam jak wyglądał, ale jego nazwisko siedzi wciąż w mojej głowce. Znałem kogoś, kto się nazywał Moczygamba, ale słowo Maligłówka bardziej mi się wówczas podobało. A teraz co? Znowu uczę się pisać. Na komputerze. Litery są wyraźne, w każdej chwili mogę pisać grubymi, albo pochyłymi literami. Już nikt nie będzie mi mówił, że piszę jak kura pazurem. A co to – @ – jest? To małpka. A gdzie Murzynek Mambo? W Afryce. Podobno Afrykanie bardzo nie lubią, jeśli nazywa się ich Murzynami, tak jak Cyganie chcą, by nazywać ich Romami. Ja też się dziwię, gdy ktoś mówi, że jestem Hanysem. Co to znaczy? Nie wiem. **Ala ma kota?** Nie, teraz zapewne w elementarzu takie zdanie: **Ala ma komputer.** Hm, to ja mam komputer. Na pewno.

(99)

Jo cie smola

Kiedy to słyszałem ostatni raz? Czy nie w zeszłym roku? Gdy byłem w Gliwicach. Chyba tak. Na pewno wtedy? Tylko kto to powiedział? Pamiętam: zdenerwowana kobieta, która mogłaby uchodzić za moją córkę. Do mnie? Chyba nie. Po prostu znowu usłyszałem po raz tysięczny. Po roku nieobecności. Od razu po wyjściu z autobusu Wrocław-Krosno. Jo cie smola. Czyli: mam cię gdzieś. Mam cię w nosie. Mam cię w dupie. Nie zwracaj mi głowy. Odczep się ode mnie. Nic mnie to nie obchodzi. Jo cie smola. A gdzie smola? W smole będę się w piekle smażył? Jo cie smola! Zabij mola, bo cie chromola.

(99)

Wszystkich nie zjem

Leczyła i moje gardło, wypisywała mi recepty, przynosiła syropy ze szpitalnej apteki darów, które przyjechały avec la douce France, a teraz już prawie nie może mówić, nawet morfina nie pomaga, nawet tlen nazbyt szybko się ulatnia z pięciolitrowych butli. To rak samica, mówi dziewięćdziesięcioletni teść, samiec nie jest taki groźny; tak mu ktoś powiedział siedemdziesiąt lat temu i nigdy już potem nie zmienił zdania. Kilkanaście dni temu kolega ze studiów kupił jej w Görlitz torebkę cukierków przeciwkaszlowych **7 Kräuter Husti-netten**. Ale i cukierki też jej już nie smakują: za mało śliny w ustach. I oto kilka dni temu mówi tak do M., która odwiedza ją codziennie, mówi bardzo cicho, jakby w zawstydzeniu:

– Weź kilka dla Jurka, i tak do śmierci wszystkich nie zjem.

(sierpień 96)

Ludzi jak mrówek: i przecinków

Jakże mi się wówczas podobała, pamiętasz chyba (*mówi mi przy piwie Jokocimskim spotkany przypadkowo, po dwudziestu paru latach, kolega, ot, koleżka, którego – wychodząc z kina – nie poznałem: wyłysiał, roztył się, ale zapuścił brodę, w której wyglądał jak irański rewolucjonista*), no tą od mrówek, nie, nie nazywała się Telimena, też się chyba w niej podkochiwałeś, nie wypieraj się, po tylu latach, prawie miałem się z nią żenić, utrzymywaliśmy to w tajemnicy, to ona nalegała, by nikomu nie mówić, lubiła, gdy ją adorowano półsłówkami, cha, cha, ty też kiedyś zaprosiłeś ją do kina, wówczas nazywało się „Przodownik”, i chciałeś włożyć swoje prawe łapsko między jej uda, pod płaszczami, które położyliście na kolanach, i tak miała wtedy grube rajstopy, wełniane, jak ci nie pozwoliła, to potem tak ścisakałeś jej prawą rękę, że bolała ją przez dwa dni, wszystko mi kiedyś opowiedziała, chciałem wiedzieć, z kim chodziła do kina, z kim się umawiała w kawiarni, komu dała, a komu tylko pokazała, tacy byliśmy zacofani, ot, durnoty, ale człowiek był głupi, a właściwie jak wówczas mówiliśmy prześmiewczo: guupi, a ona taka, no, sam pamiętasz, niepotrzebnie nosiła sukienki, powinna chodzić na wykłady nago, no tak, u nas za zimno, to nie Afryka, nawet na plaży nie można, bo zaraz krzyczą, że to niemoralne,

słyszałeś chyba jaki eufemizm wymyślił ksiądz prymas, cha: beztekstylni, albo coś podobnego, mieliśmy się pobrać, na czwartym roku, ale nie wyszło, to chyba ojciec mnie ostudził i w pociągu doznałem iluminacji, takiej życiowej: nagle zobaczyłem siebie i dostojną małżonkę na jakimś wytwornym przyjęciu, albo w Belwederze odbieram order, a ona wykrzykuje raz po raz: ludzi jak mrówek, ludzi jak mrówek, a ja czerwienię się jakby mi spadły spodnie, a pod nimi mam brudne kalesonki, właściwie do dziś nie wiem, jak to nazwać, niektórzy mówią: oto przejrzałem na oczy, ale to nie to, pociągała mnie jeszcze bardziej, ale perswadowałem jej, zauważ: perswadowałem, żebyśmy poczekali aż napiszemy prace magisterskie, nieraz wmawiałem sobie, że chyba ojciec ma rację, mój stary, jak my mówiliśmy, a w książkach: poczciwy, przedwojenny belfer gimnazjalny, który zawsze w wygłosie wymawiał ę a, choć to, jak wiemy, wymowa hiperpoprawna, więc sztuczna właściwie, nasz Jasio nieraz o tym mówił w telewizji, ale mojego ojca to nie przekonuje, jego uczono inaczej, tak to było, w pociągu, zaraz za Opolem, właśnie przejeżdżaliśmy obok wiatraków, ludzi jak mrówek, powiedziałem niespodziewanie, ona się roześmiała nieco podejrzenie, powiedziałbym (wówczas, wówczas): cycato, ty nie widziałeś jej piersi, to były, co ci będę opowiadał, toż Bardotka mogłaby się zawstydzić, kiedyś tłumaczyłem jej pogładowo, że w języku polski mamy dwa słowa na określenie sterczących koniuszków: sutek i sutka, medycy się upierają, że tylko poprawny jest sutek, w słownikach i tak obydwie wersje, możemy więc poprosić: czy mógłbym dotknąć twoich ślicznych suteków, albo wyzywających sutek, tak jej wyjaśniałem, mów z uśmiechem, że dopełniacz mrówek pochodzi od słowa: mrówek, to taka afrykańska, a konkretnie kongijska, odmiana mrówki, a ona się wściekała, wrzeszczała, że macę jej w głowie, i tak wszędzie ludzi jak mrówek, a tu nagle zaczęły mnie drażnić, niekiedy wręcz denerwować, jej powiedzonka, zwłaszcza to jedno, pamiętasz, nieraz się popisywała, myślałem wówczas, że mówi tak celowo, żartobliwie, autoironicznie, a ona po prostu tak mówiła w domu, gdzieś tam między Tarnowem a Krosnem, nigdy tam nie byłem, to właśnie ojciec mnie oświecił, choć sam powinienem zwrócić na to uwagę, przecież to myśmy studiowali polonistykę, a ona tylko bibliotekoznawstwo, potem dokonałem odkrycia: nigdy się nie oduczy, naprawdę nie mogła zrozumieć, że nie wypada tak mówić, że to odmiana gwarowa, albo potoczna, pamiętasz jak mówiła, na pewno pamiętasz, owszem, tak ludzie mówią, ale nam nie wy-

pada, ale ona mimo to nadal, jakby mi na złość, często powtarzała, ludzi jak mrówek, ludzi jak mrówek, przecież niektórzy – kontrowała – mówią: nie widać kurwów, nie chciała zrozumieć, a raczej udawała, że nie rozumie, może właśnie mnie na złość, to była inteligentna dziewczyna, oczywiście, nikt o niej nie mówił, jak o tej rudej, już nie pamiętam imienia, że cały rozum ma w koku, nie pomagało moje (nie tylko, bo także próbowały ją ośmieszać jej koleżanki z akademika), ludzi jak mrówek, jeszcze, gdy słyszę te trzy słowa, mrówki mi chodzą po plecach: wymawiała to trzecie słowo z takim przejęciem, z lekką intonacją podkarpacko-kresową, że słuchający mniemali, że oto studentka Zosia sobie pokpiwa (dopiero po latach – gdy drugą córkę, na cześć babci obywatelki małżonki, nazwaliśmy Zosią – odkryłem, tak to muszę nazwać, że to jest imię symboliczne, znamy przecież panatadeuszową Zosię od ogórków i kur: cip cip), no i nie wyszło, potem po kilku latach żałowałem, co się będziemy oszukiwać: potem już nie spotkałem takiej – to chyba właściwe słowo – dupy, teraz już wiem na pewno, a gdy uczniom na lekcjach pierdoliłem (och, za dużo piwa wypilem, muszę uciekać) o idiomach, zawsze podawałem przykład taki: ludzi jak mrówek, to zwrot niepoprawny, powtarzałem, ale tak mówi połowa Polski, wiadomo: mrówka/mrówek, matka/matek, a Zosia, chyba wiesz, zaraz po skończeniu studiów wyszła za inżyniera sanitarnego, pamiętasz chyba jak naśmiewały się z niej, a może zazdrościły, jej koleżanki z grupy, takie biedactwa dechowate, że się ciachnęła za inżyniera od sedesów, zaraz wyjechali gdzieś tam pod Szczecin, kiedyś spotkałem ją na dworcu, śpieszyła się na pociąg, nawet nie zdążyłem zapytać dokąd, na pewno do męża i dzieci, roztyła się jak baba na Nankierplatcu, ktoś mi niedawno mówił, że wyjechała z mężem kilkanaście lat temu, do Australii, pan inżynier podobno zrobił tam karierę, ma własną firmę, raz do roku przyjeżdżają na wakacje do Polski, podobno jedna z jej wnuczek chce studiować w Krakowie medycynę, dlaczego nie we Wrocławiu, i wyobraź sobie, kilkanaście dni temu w zatłoczonym tramwaju, konkretnie w „siódemce”, podsłuchałem paplające licealistki, jedna wtrącała co chwila: znowu ludzi jak mrówek, chyba przesiadę się do mercedesa, nie mogłem dojrzeć jak wygląda, zobaczyłem ją dopiero, gdy wysiadała na Szewskiej, ot, gruba, z niemytymi od kilki dni kasztanowymi (na pewno farbowanymi) włosami, dziewczoja, nie, to nie mogła być wnuczka Zosi, na pewno nie, ale opowiadaj, co u ciebie, chyba nie wypchał cię, jak mnie, te skurczybyki, na wcześniejszą emeryturę. (99)

Czyżyki

24. Komputer, komputer, komputer... Podobno zbliża się i do mnie. Nie mam wyboru: powitam go chlebem i solą, choć – nie ukrywam – do gościnnych nie należę. *Sól w nasze rany* – napisał poeta. Chleb w nasze usta? A ty, mikroprocesorze, pamiętaj: to ja jestem twoim panem.

25. Kiedy się wyśpię? – narzeka. – Od trzydziestu lat prawie codziennie muszę wstawać przed szóstą. Jutro, na pewno pojutrze – pocieszam obłudnie, bo mogę śnić do ósmej, a nawet do dziewiątej.

26. Czymże byłoby życie (zwłaszcza po pięćdziesiątce, gdy nawet koleżanki córek wydają się nazbyt podstarzałe) bez drobnych kłamstw? – zapytał pewien znajomy, który chciałby zostać posłem, a chyba także wiceministrem. – Jak miseria bez soli! Gdy zapytałem, czy do herbaty dosypać mu jedną, czy też dwie łyżeczki soli, krzyknął oburzony: jak ty nic nie rozumiesz!

27. Znam ich dobrze, leniwych albo beztroskich znajomych: nie odpisują na listy, a po kilku latach przysyłają mi depeszę, albo *exprès* polecony (nie dzwonią, choć znają mój numer telefonu), bym pilnie – na wczoraj – przysłał to a to. Czekaście, czekaście, może przyjdzie list, na przykład z Ameryki, lecz nie ode mnie. Nawet jamnik kuli się pod stołem, gdy wykrzykują: psubraty, żeby nie powiedzieć – sukinsyny.

28. „Toż pan ma tu same śmiecie” – mówi ostro licealista, wnuk znajomego. „Prawie wszystkie książki były cenzurowane, może je pan spokojnie oddać na makulaturę”. Ależ mam także białe kruki, na przykład pierwodruk *Łąki* Leśmiana z 1920 roku... „Daj pan spokój, wtedy była wojna z bolszewikami i cenzura szalała jak po prochach, mówił mi dziadek, a po drugie – botanika, a tym bardziej łąkarstwo, w ogóle mi nie podchodzi”.

29. Coraz częściej dostaję listy pisane na komputerze: bez jakichkolwiek skreśleń, poprawek, uzupełnień ręcznych. Nawet nie wiem, czy to naprawdę oryginał, wszak list można na laserówce wydrukować i sto razy. Czyż prośby przyjaciółki Cendrarsa nie są nadal aktualne? *Dopisz jedną linię własną ręką / Kilka słów cokolwiek nie wielkiego*. Tak, trzy razy tak.

30. Mody topless, w naszym co prawda demokratycznym państwie, lecz o zdecydowanej większości katolickiej, rząd nie popiera, wręcz przeciwnie, wszak jesteśmy spadkobiercami kultury śródziemnomorskiej – mówi poważnie podczas konferencji prasowej pan minister propagandy (właściwie to tylko skromny podsekretarz stanu, a dziennikarze z grzeczności zwracają się do niego per panie ministrze). Co za szczęśliwy kraj! Jak się on nazywa? Czyżby Iran? Chyba nie, przecież tam prawie nie ma katolików.

Tysiąc pierdołek o sadzeniu grochu (5)

44. Koszula paryska. Tak, musiałem ją wyrzucić: po prawie dwudziestu latach noszenia, a raczej używania od czasu do czasu, nigdy latem, bo z długimi rękawami, a poza tym ona 100% acrylique, a ja od kilkunastu lat noszę koszule wyłącznie bawełniane, albo lniane, albo z przewagą bawełny, albo jedwabne (och, mam tylko jedną). Tak, nie mogłem od kilku lat zapiąć guzika pod szyją: kiedyś nosilem numer 37, teraz już 41, nie lubię, gdy kołnierz ścisną, a ta paryska 39/40, ale to nie był powód najważniejszy, by ją wyrzucić do kubła. Ot, lewy mankiet przetarty, pod lewą pachą dziura, pod prawą – dziurka; natomiast wszystkie guziki nadal oryginalne, ani jednego nie zgubiłem, choć kilka musiałem przyszywać polską nicią. Kieszonki na piersiach mogłyby jeszcze posłużyć wiele lat: hm, rzadko coś do nich wkładałem, czasem do lewej (ale tylko w mieszkaniu) chusteczkę, albo zegarek, gdy przenosiłem go z szafki przy łóżku na biurko do pokoju naprzeciwko. Tak, podobał mi się kolor koszuli – kolor kawy z ekspresu, albo twardej, gorzkiej czekolady. Nadawała się do podróży, bo nawet po dwóch dniach kołnierzyk wydawał się niezabrudzony. Tak, wiem, na metce wyraźne zalecenie, by prać ją w wodzie o temperaturze 30 stopni, a ja wrzucałem ją do pralki i przekręcałem galkę na 40, albo i 60. Nie farbowała, mimo że wyczytałem, iż FABRIQUE EN CORÉE. A teraz co? Po prostu odciąłem wszystkie guziki i do kubła: niech gnije na wysypisku. Zapewne ćwierć wieku. Może powinienem ją zatrzymać? Daremny żal: na pewno. To tylko koszula kupiona w Paryżu, za marne (dla Francuza, nie dla mnie wówczas) 36 franków w grand magasin TATI. W pobliżu bulwaru Montparnasse. Właśnie przyjechaliśmy z M. po to, by pospacerować po boulevard Montparnasse, a tu obok przystanku autobusowego duże szyldy: *TATI Les plus bas prix TATI*. Nie mogliśmy nie wejść: tu ponoć najtaniej w całym Paryżu. Gare Montparnasse, Tour Montparnasse, a tym bardziej bulwar, poczekają: i tak nikt nie zauważy, że idziemy my właśnie, idziemy tylko po to, by zerknąć na witrynę kawiarni „La Rotonde”. Chyba to stać mnie było, by wejść do środka i choć raz w życiu napić się kawy tam właśnie. Tylko po co?

67. Koszula dyrektorska. Witold Gombrowicz chwalił się, że ofiarowane mu przez jego zwierzchnika, dyrektora banku w Buenos Aires, garnitury i koszule świetnie na nim leżą. Czytałem o tym z niedowierzaniem: jak to, nie stać go było na kupno marynarki? Owszem, zapewne tak, ale nie tak wytwornej jakiej noszą (muszą nosić!) dyrektorzy banków. A teraz ja mogę się pochwalić, że też mam koszulę dyrektorską. Z naturalnego jedwabiu chińskiego (podobno, bo nie mam ekspertyzy Instytutu Włókiennictwa w Łodzi). Nieco za duża (42/182), ale delikatna, biała, z podłużnymi prążkami popielatymi i złotymi, mająca tylko jedną – lewą – kieszonkę bez guzika. Podobno została kupiona w jednym z najlepszych sklepów księstwa Monaco. Tak, tak, przez żonę milionera hiszpańskiego, która podarowała ją (na imieniny) mężowi swojej przyjaciółki, w Polsce – dyrektorowi fabryki kosmetyków, w której większość udziałów miał ów Hiszpan (a właściwie Andaluzyjczyk), podarowała ją w Nicei, na jachcie, którym mieli nazajutrz popłynąć na Korsykę. Po roku koszula znudzila się dyrektorowi, a może była już de mode; jego żona dała ją matce, by przekazała dla biednych, gdy będzie zbiórka przykościelna. Zamiast do biednego – trafiła do mnie, może nie biednego, ale niewiele mi brakuje, by nim zostać. Nie dowierzam jednak, że to prawdziwy jedwab: koszula nie ma metki. I to mnie trochę martwi. Bo może to sztuczny jedwab?

Dziennik pisany na kolanie (niebieskim długopisem)

Wrocław, 4 maja 1999, wtorek. (...) W niedzielę E. Ustawił klawiaturę na: *polski (programisty)*. Teraz na ekranie takie same litery jakie pod palcami. Już wiem, jak wejść do komputera (hm, wejść z butami?), jak wystukiwać zdania, jak wyłączyć machine. A co mi ostro powiedział przez telefon 1 kwietnia E., gdy nie mogłem zrozumieć pewnych działań jego komputera-despoty? „Zapamiętaj raz na zawsze, że człowiek nie jest komputerem, a komputer – człowiekiem”! Jak to? Nie można komputera zmusić? To moje naiwne pytanie jeszcze bardziej E. rozsierdziło. Może teraz dowiem się, gdy sam już wystukuję litery, dlaczego. (...) Dziś A.: zatrzymał się na trzy godziny w drodze do Zakopanego (w „Astrze” spędzi 10 dni). A ja tyle razy wybierałem się w Tatry – i nic z moich planów nie wyszło. Za to widziałem Alpy – z samolotu, i Mont Blanc znad Lemanu. (...) Najpierw skasował swoje pliki (...) Tak, to on namówił mnie w lutym, po przeczytaniu w *Wyborczej* tekstu o *Przecinku*, bym natychmiast wysłał do PFRON-u pismo „o bezpłatne przyznanie mi sprzętu komputerowego, niezbędnego do pracy zawodowej w domu”. Rozmawiałem już z prezesem, dodał. Mimo wątpliwości i oporów wewnętrznych (które to będzie żebrawe pismo, skierowane do Urzędów od 1960 r.), wysłałem. 5 marca zadzwonił, że mam komputer, ofiarowała go firma (nie zapamiętałem nazwy). A potem z telewizji dowiedziałem się, że kontrola NIK-u wykazała „poważne nieprawidłowości w PFRON-ie”: prezes oraz jeden z wiceprezesów zostali odwołani ze stanowisk... Niby będę miał komputer, ale nie wiadomo kiedy. Wcale się nie dopytuję – i tak do dziś nie dostałem żadnej odpowiedzi. Nie, nie będę się napraszał. A. dzwonił kilka razy do firmy, która już miała sprzęt wysłać do Wrocławia, w końcu 27 kwietnia dzwoni do mnie wieczorem, że jutro zjawi się u mnie doręczyciel z firmy przewoźowej. Daję ci własny, wyjaśnia, mam dwa. Jak to? Obiecałem ci, że będziesz miał komputer, więc o co chodzi? Właśnie o... I rzeczywiście: komputer na biurko. Co z nim zrobić? 28 kwietnia E. podłącza kabelki i pierwszy raz słyszę jak zgrzyta, jęczy machina. W porządku, już możesz pisać, mówi E., a ja to biorę za żart. Ale siadam i wystukuję proste zdanie: **jestem w domu**. (...) A dziś A. mówi, że drukarka na razie nie będzie mi potrzebna, powinienem mieć modem, bym miał dostęp do Internetu i poczty elektronicznej. (...) Kiedy ostatni raz spotkałem się z A.? Chyba w maju 1988 r., gdy powrócił (po burzliwych przygodach i przeszkodach) z Izraela i Italii. W 1986 r. wysłałem mu, do Nazaretu, zbiorek **Bruniana**, gdzie przedrukowaliśmy także jego wiersz o Brunie; przesyłka wróciła opatrzona hebrajskimi pieczętkami i literkami łacińskimi PARTI. Nieobecny? Nie wiedziałem, że A. wyjechał do Rzymu. Potem jego wrocławska córka pokazywała w „empiku” zdjęcie z audycji prywatnej u Jana Pawła II: papież z wyciągniętą ręką i uśmiechnięty, jakby przyśpieszający A. (...) Potem mi opowiadał, że jego najmłodszy syn został ochrzczony nad jeziorem Genezaret. Gdy władze izraelskie nie chciały uznać syna za Żyda (wszak żona Polka i katoliczka), A. – już z Rzymu – telefonicznie poradził żonie, by powiedziała urzędnikowi, że Eichmann by go na pewno uznał za Żyda. I uznano – spuentował opowieść A. (...) Kilka razy w ostatnich latach widziałem go w telewizji; w marcu 1998 r. przez kilkadziesiąt sekund twarz A. w dużym, czarnym kapeluszu (na peronie Dworca Gdańskiego w Warszawie) zapeliła cały ekran w „Wiadomościach”. A 10 lat temu Hanna Krall napisała o A. chyba jeden z najlepszych swoich tekstów. Mam jego książkę, w której opisuje jak utrudniano mu powrót (pod koniec lat 80.) do Polski. Tylko gdzie ona jest? Szukałem na półkach i nie znalazłem. Tak, kiedyś (czyli jeszcze 20 lat temu) miałem wzorowy (niemal ossoliński) porządek na półkach, a dziś i ja bywam „poetą”. (...) A teraz wspominamy dawne lata wrocławskie (i nie tylko). A. pokazuje kwietniowy zeszyt *W drodze*, tam – na początku – jego wzruszający wiersz o Papieżu. (...) A potem – po obiedzie – kupuje w sklepie „Vobisu” modem (najlepszy jaki w sprzedaży). Musisz mieć podgląd na cały

świat, tłumaczył mi, już nawet nie widzisz Teatru Polskiego, bo nowy blok zasłonił ci widok na północ. Ale słyszę kiedy przejeżdżają pociągi – mówię poważnie – do Warszawy, Berlina i Pragi. (...)

11 maja, wtorek. Kasztan pod blokiem kwitnie od 2 tyg.; a matury dopiero od wczoraj. Ale to we Wrocławiu wcześniej zakwitają także magnolie. Nie byłem od kilku lat (dokładnie od trzech i kilku miesięcy) w parku Południowym, a tym bardziej – Szczytnickim. Maj to jedyny miesiąc, który lubię bez zastrzeżeń: za zieleń najzieleńszą. A tu mija 40 lat, gdy zdawałem maturę. Już? Chyba bym teraz nie zdał. Może z polskiego i historii, z matmy na pewno nie... Teraz 150-lecie śmierci Słowackiego, w 1959 r. obchodzono 150-lecie urodzin Wieszcza Jula. Wybrałem temat jubileuszowy, czyli nawiązanie do poetycznych zdań Jastruna o Słowackim. To był punkt zaczepienia, bo przecież pisało się o wierszach. (...) Pierwszy wydatek komputerowy (aż 5 zł): kupiłem niebieską podkładkę pod mysz. Wystukuję jakieś zdania, ale prof. E. uważa, że nawet nie jestem w przedszkolu. I ma rację. Na co mi to było? Niech się uczą nasi „wnukowie”. Czy maszyna do pisania gorsza? Wciąż mam także sporo ołówków i długopisów... (...)

18 maja, wtorek. Który to już dzień samoloty NATO (a więc i „nasze”) bombardują „cele wojskowe” w Jugosławii? Już się pogubiłem. A belgradzki hitlererek nieugięty: to naruszenie suwerenności naszego miłującego pokój kraju, Albańczycy uciekają z Kosowa przed bombami, my ich nie wypędzamy. Nawet telewizja (oprócz polskiej oglądam także dzienniki CNN i BBC, czasem RAUno i francuską TV5) nadaje coraz mniej migawek. Ot, rutyna: codziennie kilkaset samolotów zrzuca



bomby... Od kilku tygodni sensacja: oto sławny Peter Handke solidaryzuje się z Serbami: dwukrotnie od rozpoczęcia nalołów pojechał z podwersalskiej samotni do Belgradu. Potem obraził się na papięza (za słabo potępił bombardowania Jugosławii) i... wystąpił z Kościoła rzymskokatolickiego; zrezygnował także z Nagrody im. Büchnera (teraz, po kilkunastu latach?). No tak, zaczął kontestować w 1968 r. i... Ale takie gesty („ja jeden jestem przeciw!”) na pewno nie przysporzą mu czytelników, zwłaszcza w Ameryce. Czy jednak nazwanie go „dru-gim Célinem” jest trafne? Chodzi oczywiście o biografię. Bo przecież Céline – mimo że onegdaj kolaborant i antysemita – nie przestaje być wielkim prozaikiem. Choć zapewne Handke na Nagrodę Nobla nie może już liczyć... A był w drugiej setce (dobra nasza: jeden konkurent mniej!). Ale myślę też o mieszkańcach Belgradu; jak bym się czuł, gdyby rakiety spadały na Wrocław? Do nasypu kolejowego tylko 100 metrów... (...)

Mieszkamy w tym domu już ponad 20 lat. Nie słyszę już pociągów, a przecież przejeżdżają co pół godziny. Bardziej niekiedy denerwuje mnie brzęcząca mucha (czy też, w lecie, osa – skąd tu osy? – niekiedy i trzmiele wpadają) niż hałasujące pociągi. A dzwony kościelne (tuż za oknem!) wręcz mnie uspokajają: wszystko w porządku, świat jeszcze istnieje. W południe wiem, że mam włączyć radio: zaraz będzie dziennik... *Na Anioł Pański biją dzwony* – pisał poeta. Czy to był Staff? Och, zapomniałem na amem. (...)

21 maja, piątek. Upalnie. Codziennie i tak wychodzę na dłuższy spacer. Czyli kilometrowy. Mam taką okólną trasę: trapezową. Gdy wychodzę z domu, to albo skręcam w prawo, albo w lewo. Na przemian. Bok dłuższy trapezu ma 150 m, krótszy tylko 50, za to ramiona trochę powykrzywiane, jak na dziecięcych rysunkach na asfalcie. Czasem warto by je sfotografować. (...) Siostrzeniec Filipek (we wrześniu pójdzie do pierwszej klasy) przysłała mi swoje kolorowe i czarno-białe rysowniczkimaluneczki; na jednym – mężczyzna z przepaską na oczach.. Przecież jest podpis: Zorro. Zapewne oglądał niedawno serial telewizyjny. Mama mu pozwoliła? Może nie wiedziała na co się gapi. Rok temu Filipek chwalił się, że najbardziej podoba mu się serial „Żałoga A”. (...) Mam nową mysz. Tzw. szeregową, jak mówi E. Tyle nowych słów muszę się uczyć: klikać, ikona (co za fatalne spolszczenie angielskiego window!), formatowanie, konfiguracja, plik, folder, pamięć... (...) Mam już książkę **Windows 95 dla opornych**. Czy zrozumieć, o czym mowa? Już i tak coś zepsułem: zablokowałem wejście do Internetu. A ostrzegał mnie E., bym na razie zostawił Internet w spokoju: to nie jest zabawka... Święta prawda!

26 maja, środa. Czyżby lipiec się zaczynał? W cieniu dwadzieścia parę stopni! A tu, między boiskiem szkolnym a halą sportową, zakwitły akacje. Siedzę na ławce i słodkość mnie otumania. Tak, lubię miód akacyjny. Chyba pszczoły też tu przylatują – jakoś nie słyszę dziś brzęczenia. W tym roku jeszcze ani jedna pszczoła nie wpadła do mojego pokoju. (...) W poniedziałek komputerowic: tak, dysk zapchany, trzeba go sformatować (?). Przyjdzie dziś pod wieczór. (...) Przypomniałem sobie tytuł książki A.: **Podanie o prawo powrotu**.

27 maja, czwartek. Co ja narobiłem! Naprawa (?), czyszczenie dysku (?) trwały wczoraj sześć godzin: do jedenastej...Znowu mogę się połączyć z Internetem. (...) W katalogu czasopism kulturalnych Fundacji im. Batorego – o *Przecinku* także po angielsku. Cha: muszę sobie zrobić odbitkę. I co najdziwniejsze – fachowiec nie chciał ani grosza i jeszcze zostawił nr telefonu. Dziś przyjechał po raz trzeci, bo trzeba było ustawić klawiaturę programisty, a komputer domagał się CD-ROM-u, którego nie mam. To znajomy znajomej M. Na wychodnym, gdy mimo wszystko chciałem mu dać jakiś grosz, zażartował: „Pan myśli, że ja przyjeżdżam do pana komputera? Ja do żony”. (...)

31 maja, poniedziałek. Wciąż upalnie. Nawet tu, na skwerku zacisznym, trudno wytrzymać. Wczoraj ulewy w Paryżu, nad Renem, także w Mińsku, więc zapewne u nas popada dziś wieczorem. Siedzę na ławce na wprost tablicy (cha: nazywa się jakoś po angielsku): za nią boisko szkolne, nieco dalej – nasyp kolejowy, ale akurat nie przejeżdża pociąg. Na tablicy od kilku dni nowy tekst (pamiętam, że wcześniej zachęcano mnie, bym się zapisał do funduszu emerytalnego – nie ze mną te numery, Brunner!). U góry prostokąta na czarnym tle białe litery: **narkotyki**, a niżej na białym tle czarne: **nie biore**. Ktoś (chyba dziś?) dopisał czarnym flamastrem: **a ja nie daję Zosia**. Łapówek czy buzi?

„Ruszaj się, Bruno, idziemy na piwo”

1. To jedna z najbardziej znanych piosenek Edwarda Stachury. Wówczas, gdy powstała (chyba pod koniec lat 60.), nie trzeba było miłośnikom wierszy Stachury tłumaczyć, kim jest ów tytułowy i refrenowy Bruno. Mogę słuchać tej pieśni jedynie w wykonaniu poety; wiadomo, Stachura nie miał głosu, trochę się jąkał, a melodyjka nazbyt prościutka, ale wykonanie autorskie było czymś niepowtarzalnym, autentycznie wzruszającym. Właściwie to wszystkie późniejsze wykonania tej piosenki (i innych) autora **Jednego dnia** (bądź aktorskie, bądź tzw. artystowskie) – psu na budę! Ilu dzisiejszych słuchaczy, zwłaszcza tych urodzonych po 1970 r., wie, kim jest Bruno? Kim jest Ryszard Milczewski-Bruno? Obydwaj poeci zmarli przedwcześnie 20 lat temu, obydwaj – jak to ktoś napisał – na własne życzenie. Oto Stachura powrócił: pojawiają się wznowienia jego książek, a Bruno nadal w czyścicu literackim. Nawet się nie zdziwiłem, że tekst o grudziądzkim poecie w (mającej prawie pół miliona nakładu!) *Polityce* (1998, nr 20: Tomasz Marczak, „Bruno tu już nie mieszka”) nosił znamieny nadtytuł: **Zapomniany poeta z Grudziądza**. Zdziwiłem się natomiast, że w nocie biograficznej, zamieszczonej obok tego interesującego tekstu, nie wspomniano o drugim – obok **Poboków** – najważniejszym zbiorze poetyckim RMB, czyli o **Podwójnej należności** (1972). Czy były jakieś echa tego tekstu (np. oferty wydawców)? Chyba nie.

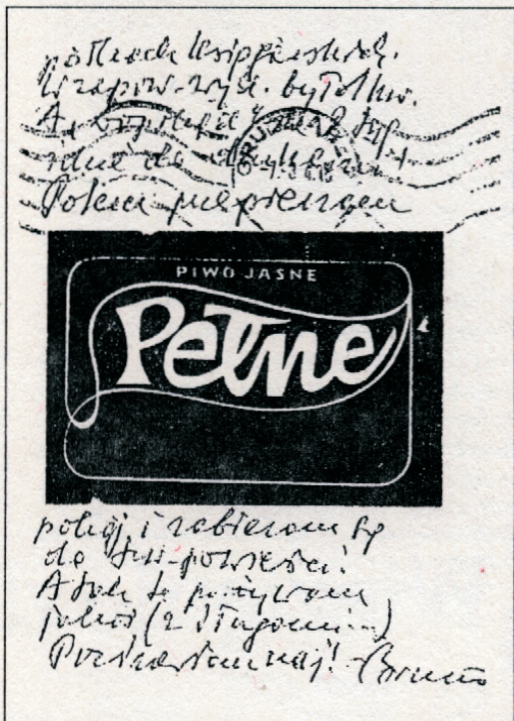
W ostatnich latach chyba kilkadziesiąt razy (tak!) słyszałem w radiu (głównie w Radiu Kolor) piosenkę Marka Grechuty „Gdzieś w nas”: zawsze wymieniano nazwisko wykonawcy, a ani razu – nazwiska autora tekstu, czyli Ryszarda Milczewskiego-Bruna. Bruno napisał „Gdzieś w nas” specjalnie dla Grechuty (pierwodruk we wrocław. *Wiadomościach* 1972, nr 14, potem w **Podwójnej należności**), ponieważ (jak mi kiedyś wyznał) zazdroścąc Stachurze piosenkarskiego uznania. Jednak nie odważył się sam śpiewać swoich tekstów. Idąc śladami Wojaczka i Stachury, opatrzył „Gdzieś w nas” przewrotnym podtytułem: *piosenka*. No tak: teraz dzięki nagraniom Grechuty tekst Brunna znany jest szeroko, ale mało kto pamięta nazwisko autora słów. Ale też, dzięki wyko-



naniom „Gdzieś w nas” na koncertach (także zagranicznych) i w radiu, Bruno otrzymał za życia za ten jeden wiersz więcej złotych niż za wszystkie opublikowane w prasie i zbiorach wiersze. Czarna legenda biograficzna (piwo, wódka, tzw. ekscesy) – jak przypuszczaliśmy – dawno wywie-trzała, pozostały wiersze, których jednak w księgarniach kupić nie można... I oto (całkiem przy-padkowo!) obejrzałem 17 lutego 99 r. we wrocławskim programie Telewizji Regionalnej audycję o Brunie. Opowiadali o nim: najwierniejszy przyjaciel RMB – Jerzy Szatkowski (nareszcie nieha-giograficznie), córka Bruna – Anna (dzisiaj już absolwentka toruńskiego UMK) i grudziądzki kolega Bruna od kufla – Jan Olszewski. Wiersze RMB zabrzmiały przejmująco, jak choćby „Dziura i wiersz”:

*Gdzie jesteś Dziuro mego kraju
I ty mój krwi opaczny biegu – –
(...)
Życie – moje – już mnie nie budzi*

2. Pod koniec września 1961 r. RMB przyjechał do Wrocławia; w drugim terminie zdawał na polonistykę – został przyjęty, lecz nie dostał miejsca w domu studenckim, ani też stypendium. Waletował w „Szklanym Domu” na pl. Teatralnym (róg Świdnickiej), w którym i ja wówczas – z widokiem na hotel „Monopol” – kwaterowałem. Bruno, bez grosza, pamiętający o grudziądzkich długach (m.in. za motorower „Żak”), usiłował jakoś przetrwać kilkanaście październikowych dni. Nie zdążył odebrać indeksu; był na niektórych zajęciach, ale codziennie mówił o wyjeździe. Potem w notkach biograficznych podawał, że studiował filologię polską na Uniwersytecie Wro-cławskim. Kiedyś, podczas bytności we Wro-cławiu, żartobliwie zwróciłem mu uwagę, że przecież zawsze naśmiewał się z poetów, którzy podawali w życiorysach, iż studiowali, mimo że wiadomo było, że tylko (np.) przez jeden semestr, Bruno (wrażenie zakłopotany) usprawiedliwiał się, że zrobił to dla pucu. To właśnie we Wrocławiu, w „Szklanym Domu”, Bruno zilustrował (od ręki) niebieskim dłu-gopisem mój maszynopisowy zbiór opowia-dań **Ryma**. Rysunki te, w miniaturowej we-rsji, ukazały się już w książeczce RMB **Dam znać!** (1983); teraz przypominam dwa (vide: s. 1 okładki i prawe skrzydełko okładki). Natomiast kartki (z piwnymi etykietkami na awersie) pochodzą z 1969 r. i 1974 r. Zapow-iedź rychłej edycji listów RMB (**Żyję życie i wiersze**) jest żartem; ale też podpo-wiedzią: zbiór – jeśli tylko syn i córka Bruna się zgodzą, a znajdzie się wydawca – gotowy do druku. Zapewne będzie tak, że BRUNIA-NA (ponad 400 listów, rękopisy ponad 20 wierszy, rysunki, wycinki prasowe etc.) prze-kazę w następnym wieku do biblioteki (np. Ossolineum).



Tak, przecinek to...

Rozmowa z Janem Miodkiem

(dokończenie ze s. 2)

jubileuszu tej gazety, że wręcz idealnie jest w *Gazecie Wyborczej*. *Gazety Wyborczej* na błędzie praktycznie się nie złapie. Drugą moją gazetą, którą regularnie czytam, jest *Tygodnik Powszechny*, jednakże *Tygodnik* już nie jest tak idealny interpunkcyjnie jak *Gazeta*. Jest o wiele lepiej – nie tylko w *Tygodniku Powszechnym* – niż 20, 30 lat temu. Dlaczego? Powiem brutalnie: bo przybywa młodych korektorów, którzy się na szczęście już interpunkcji w szkole uczyli. Z moich obserwacji wynika, że chyba najczęściej spustoszeń robi pewna zasada, właściwie pseudozasada. Mówiono nam w szkole: nie stawiaj przecinka przed <i>, przed <oraz>, przed <tudzież>. Ludzie zapominają, że gdy mają do czynienia ze zdaniem pierwszym, a potem jest jakieś trzecie, w środku zaś – drugie, podrzędne, które jest rozwinięciem tego pierwszego, to między drugim a trzecim też należałoby postawić przecinek. Wybierzmy mój ulubiony przykład dydaktyczny! *Pójdę nad Odrę i będę się opalał*. Wiadomo, że gdybym miał do czynienia tylko z takimi zdaniami, to nie postawiłbym żadnego przecinka. Ale przecież nasze wypowiedzi mówione i pisane aż roją się od konstrukcji typu: *pójdę nad Odrę, która płynie przez Wrocław* – i dalej jak wyżej. Idę o zakład milionowy, że 95% Polaków jeszcze dziś – mimo już lepszej edukacji interpunkcyjnej w szkole – w zdaniu tego typu postawi tylko ten przecinek przed <który>. A wygrywa tylko ten, który napisze: *Pójdę nad Odrę, która płynie przez Wrocław, i będę się opalał* – właśnie z przecinkiem przed <i>! Mam drugi przykład, który warto także przytoczyć (to znów uклон w

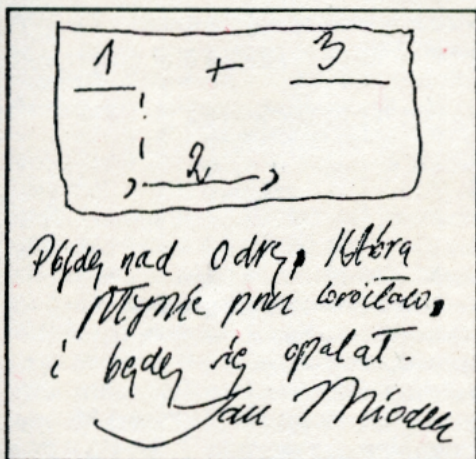
stronę *Gazety Wyborczej* – bezbłędnej interpunkcyjnie!). Oto fragment wywiadu z Tomaszem Łubieńskim, autorem książki **M jak Mickiewicz**: *Mickiewicz założył własne koło, a wrzeszcząc sprzeniewierzył się Towiańskiemu, który propagował drogę wewnętrznego doskonalenia, i założył Legion*. Postawiono tu mądry przecinek przed <i>. Co by było, gdyby tego przecinka nie postawili? Dowiedzielibyśmy się, że Mickiewicz założył koło, a Towiański – Legion. Tylko ten przecinek informuje, że Mickiewicz założył Legion. Tu ma pan najlepszy dowód, że Miodek, który tak chucha i dmucha w interpunkcję od 30 lat, że studenci już o nim opowiadają plotki, że on daruje <który> przez u zwykłe albo pisownię <kóra/kura>, <gura/góra>, ale nie daruje głupio postawionego przecinka, nie jest zboczony zawodowo. Dobra interpunkcja to odbicie ładu i porządku myśli, to ona CHRONI PRZED ZABURZENIAMI SEMANTYCZNYMI. Natomiast... Tak, to też było w *Gazecie Wyborczej*, w kolorowym magazynie. Czytam oto takie zdanie: *Wśród rzekomych autorów wymieniano Siergieja Gołouszewa, anonimowego nauczyciela ze stancy dońskiej* (i tu się wystraszyli przecinka!) *i nawet teścia Szolochowa, Piotra Gronosławskiego*. Przecież przy takiej interpunkcji mam pełne prawo zrozumieć, że oto Gołouszew był nauczycielem i teściem Szolochowa. Rzecz jasna, przecinek należało postawić po <dońskiej>, natomiast ten drugi przecinek – przed <Piotra> – jest całkowicie zbędny. Te dwa zdania pokazują, czym jest głupio postawiony przecinek.

Co pan sądzi o bezprzecinkowych poetach?

– Myślę, że to licencja poetycka, nie mam prawa tego oceniać. Poecie wszystko wolno, to jest pewna konwencja i ona mi nie przeszkadza. Stosuje ją np. tak wielki, tak bardzo mi bliski poeta ks. Jan Twardowski.

Więzienie za przecinek

STEFAN BRATKOWSKI



Większość poetów współczesnych nie stosuje znaków interpunkcyjnych...

– Tak, większość. Nevadi mi to...

Od kiedy zaczęto w polszczyźnie stosować przecinek?

– Wiadomo, że używali go już w XVI w. drukarze. Zanim on się ostatecznie przyjął, długo stosowano zamiennie taką długą, ukośną kreskę. Natomiast gdyby mnie pan spytał, jaki znak jest modny, a jaki odchodzi w językowi przeszłość, to myślę, że mało już ludzi decyduje się na średnik, a to wcale nie jest taki głupi znak. Natomiast co obserwujemy? Szaleństwo kropki, np. w tytułach, sloganach, zwłaszcza reklamowych. Ja to nazywam infantyлизacją interpunkcji. Bo kto bardzo lubi kropki? Dzieci.

Czy zna pan jakieś zwroty przecinkowe? W słownikach frazeologicznych, księgach przysłów, a także w Skrzydlatych słowach Markiewicza i Romanowskiego nie znalazłem ani jednego. Co prawda Boy-Żeleński pisał o świętym prawie autora do przecinka, ale chodziło mu przecież nie tylko o interpunkcję, lecz o ukrócenie samowoli redaktorów, którzy – i dziś! – „wiedzą” lepiej od autora.

– Nie przypominam sobie. Natomiast o kropce idiomów nie brakuje. Najbardziej znany to: kropka nad i. Albo: szlus, koniec, kropka. Ale także mamy zwrot: nawiasem mówiąc. Niechże pan wreszcie powie, jaki jest pana ulubiony znak?

– Moim ulubionym znakiem interpunkcyjnym jest kreska, myślnik. Cudowny znak, który nigdy niczego nie popsuje. Teoretycznie kreskę można dać wszędzie. Myślnik to – powtarzam – cudowny znak przeciwstawiający...

Hola, panie profesorze, dziękuję za wnikliwe uwagi, ale ostro przecinam rozmowę przecinkiem, nie będę w „Przecinku” zdradzał przecinka! (maj 99)

Koty nie mogą zasnąć

(Podsluchane rozmowy 22 kotów i suczki Perelki – kilka tygodni przed Wigilią 98 – o Drogim Panu Leszku, czyli o Dyrektorce Museum of Hysterics)

Cicho! Słyszaliście, co mówił Drogim Pan Leszek? (: **Pimcia**). Nie rozumiem, o co chodzi. Co to znaczy Nowa Definicja Muzeum? I tu jeszcze czytamy po angielsku: New Definition of Museum... To zapewne się pisze dużymi literami (: **Kropka**). Ale ty jesteś nierozgarnięta! To tytuł wielkiej wystawy, w Bielsku-Białej, naszego Pryncypała, Dyrektora Museum of Hysterics (: **Misio**). A będzie też na wernisażu Ewa Sztuka? Ona przecież mieszka w Bielsku-Białej (: **Kluska**). Co ty, to postać z innej bajki, lepiej nie wymieniaj imienia autora (: **Bella**). My też pojedziemy? Mniemam, że tak. Wszak jesteśmy najważniejszymi lokatorami, ba: osobistościami, Museum of Hysterics (: **Dziewczynka**). Nie wywołuj wilka z lasu! Ja nie pojedę, wołę skoczyć do Renu, nie wiesz, że z Bielska do Auschwitz tylko 30 km? Tam były prawdziwe komory gazowe... (: **Franek**). E tam, to kiedyś, dawno temu (: **Plomcia**). Przypuszczam, że Pan Leszek w Bielsku pokaże także DIE GASKAMMER DER KUNST. To naprawdę Neu Sondermodell, nie mający nic wspólnego z tamtym sprzed ponad pół wieku. Nie widziałeś tej żółtej książeczki? Tam wszystko opisane, widziałem okładkę, tam duże litery: MUSTER (: **Jaśniepanczyk**). Ja nie pojedę! Schowam się pod tapczanem. A może cenzura nie pozwoli Drogiemu Leszkowi wystawić nowego modelu komory gazowej sztuki? Boję się, że znowu – jak to było we Wrocławiu prawie 20 lat temu – wernisaż się nie odbędzie, albo bez niektórych eksponatów (: **Ma-**

leństwo). Ty to masz głupie obawy: cenzury nie ma już w Polsce od ośmiu lat! (: **Zuzia**). I co z tego? Chyba jednak Pan Dyrektor nie włoży nas do druczynych klatek, żeby tłumy miłośników mogły nas podziwiać i chwalić jak mamy dostojne ogony (: **Bella**). Nie słyszałaś, co mówił kiedyś Pan Leszek? W 1997 r. w Kassel, na *documenta X*, pewien artysta z Warszawy postawił przed Museum Fridericianum wóz Drzymały (tutaj, w Niemczech, sam słyszałem, mówi się: cygański wóz); w środku przez miesiąc mieszkał polski emeryt, który potem zanił się gazeciarszom, że miłośnicy sztuki współczesnej przychodzili go oglądać jak małpy w zoo, ale nie narzeka, bo zapłacono mu w markach, a on ma niewiele złotych, wyżywienie miał za darmo, niektórzy zwiedzający przynosili mu gratisowo codziennie banany i pomarańcze (: **Pituś**). Ja się mimo wszystko boję, że też będziemy w Bielsku robić za dzieła sztuki. Zapowiadam: na pewno będę szczeniła i gryzła (: **suczka Perelka**). Może córka Pana Dyrektora, Kaja, nas wybroni? Ona nas lubi, zajada się zupą jarzynową, którą dla nas specjalnie gotuje Pan Leszek, nieraz dzwoni z Duisburga, by i dla niej zostawił pełny talerz (: **Pimcia**). Co on tam będzie jeszcze wystawiał? Czy także miniaturowe, metalowe klatki z zarysem granic Polski, z tabliczką: *Pokój Wypoczynkowy Personelu Hotelu Polonia*, oraz dziecięcym, bialo-czerwonym gwizdkiem? (: **Kasper**). Wiecie co? Przegryźmy w ogrodzie

wolierę: ucieknijmy w świat szeroki (: **Kasia**). A dokąd? Żeby nas po drodze złapała sąsiadka? Ona tylko na to czeka, żebyśmy przeskoczyły do jej ogrodu, zaraz by nas uwieźliła, a może nawet potem uśpiła. Albo oddała do schroniska (: **Mopselina**). Nawiwniaki, nawiwniaki! Nie słyszałyście, że Pan Dyrektor przekazuje zbiory Museum of Hysterics NARODOWI POLSKIEMU? Właśnie na wernisażu w Bielsku-Białej. Czyli: nas, 22 koty i suczkę Perelkę, również! Czyż to nie jesteśmy (zapamiętałam dobrze to naukowe słówko!) integralną częścią Museum of Hysterics? Ja się boję: salwujemy się ucieczką! Do Holandii, albo do Belgii (: **Ładna**). Tak, do Belgii, do Johana Van Geluwe, który jest dyrektorem Museum of Museums, on nas lubi (: **Pupka**). Nie ucieknijmy, niestety. A nam tu źle? (: **Ciapek**). A może Pan Leszek pokaże w Bielsku jedynie nasze fotki? Zrobił nam kilka tysięcy, na pewno wybierze co najmniej kilkadziesiąt (: **Piccollo**). Obsikam mu obraz! (: **Mima**). Ciągłe gdzieś wyjeżdża, zaniedbuje nas, a teraz chce się nas pozbyć, już ja mu pokazę, gdzie odlatują bociany (: **Petite**). Słyszę kroki, schodzi Pan Leszek, niedobrze... (: **Pituś**).

– Co to za hałasy i pomiaukiwania? O drugiej w nocy? A ja pracuję nad nowym, kolejnym arcydziełem!! Bo jak nie będziecie cicho, to oddam was do schroniska... Tak, tak, to nie żarty, zostawię sobie tylko Jaśniepaniaczka. A teraz spać, bo myszy na was napuszczę!!! (XI/98)

Tekst napisany specjalnie do katalogu wystawy prac Leszka Przyjemskiego (Museum of Hysterics 1968-1999) w BWA w Bielsku-Białej. Wernisaż zaplanowano na 8 marca 1999 r. Czy się odbył? Nie wiem. Leszek zapowiadał, że przyjedzie po mnie zamówiona przez niego limuzyna japońska. Do dziś (tj. 8 maja 99) nie otrzymałem ani zaproszenia na wernisaż, ani katalogu. „Mam poważne wątpliwości, że...” – jak mawiał pewien mędrzec.

PS. Oto dziś, 17 maja 99 r., otrzymałem z RFN grubą przesyłkę poleconą par avion (12 DM!), zawierającą duży plakat (70 x 100 cm) i zaproszenie na otwarcie wystawy (...) w sobotę 8 maja 1999 r. o godz. 17.00. Na kopercie dopisek zielonym flamastrem: *Drogi Jerzy, limuzynę wysyłałem 2 razy, pewnie byłeś w rycu koło pcimia? (...) Dodatkowe informacje w „Magazynie Sztuki”, nr 20-21 z 99, i następnym (o wyst. LP).* Och, uspokoiłem się: koty zostały nad Renem. I die Gaskammer der Kunst też.

Galeria Bielska BWA i Autor
zapraszają
na otwarcie wystawy

Leszka Przyjemskiego

NOWA DEFINICJA MUZEUM Museum of Hysterics 1968-1999

w sobotę 8 maja 1999 r.
o godz. 17.00

Wystawa i wydarzenie (próbna generalna)
oraz Plan Dyżurnów 1999
przygotowane przez

Galerię Bielską BWA w Bielsku-Białej
we współpracy z Galerią Dokumentu
Centrum Sztuki Współczesnej
w Warszawie

Kurator: Grzegorz Borkowski
Dyrektor Galerii Bielskiej BWA:
Małgorzata Kubicka-Bilska

Exhibition and event (dress rehearsal)
and Duty Schedule 1999

prepared by
Gallery Bielska BWA in Bielsko-Biala
in collaboration with Document Gallery
of Centre for Contemporary Art
in Warsaw

Curator: Grzegorz Borkowski
Director of Gallery Bielska BWA:
Małgorzata Kubicka-Bilska

Tyle lat mniemałem, że to tylko marka samochodu

Czy mi się śni? Po prawej na szczycie wzgórza, chyba tylko pół kilometra od autostrady, oświetlone z obu stron, wysokie mury: to wcale nie są ruiny, to świetne utrzymane, jasnobrązowe (nie: chyba ciemnopiaskowe) mury prawdziwego zamku. Zamiast obudzić M., przykleiłem nos do szyby autobusu: wkrótce zacznie świtać, a tu niedaleko śpi zakłeta księżniczka. Co to za dziwy, specjalnie oświetlone, by mogli je podziwiać jadący autostradą Lipsk-Frankfurt? Gdy kilkanaście minut później zatrzymaliśmy się, po raz pierwszy od Zgorzelca, na parkingu zajazdu pod Eisenach, nie zapytałem kierowcy, czy naprawdę widziałem zamek, czy po prostu śniłem. Dopiero kilkanaście godzin później, już w Kassel, RM oświeciła mnie, że podziwiałem zamek Wartburg. To ten Wartburg, w którym Marcin Luter ukrywał się w l. 1521-1522? Tak. To tam przetłumaczył na niemiecki Biblię? Tak. To tam w komnacie w nocy odwiedził Lutra diabła, który tak mocno zdenerwował tłumacza i reformatora, że ten rzucił w kusiciela kałamarzem: jeszcze dziś na ścianie komnaty-sypialni Lutra można zobaczyć ślady atramentu, których nie udaje się zamalować nawet amerykańską farbą. ED tam był na seminarium literackim, kilkanaście lat temu, i przysłał mi widokówkę z reprodukcją obrazu, na którym heretyk Marcin rozbija kałamarz o ścianę (diabła nie widać – zdążył czmychnąć).

A przez wiele lat, chyba do połowy lat 60., znałem jedynie auto wartburg. Nigdy się nie zastanawiałem, dlaczego tak się nazywa; wiedziałem/słyszałem wokoło, że wartburg jest lepszy od škody i że trudniej otrzymać talon.

Gdy kilkanaście dni później, czyli na początku września 98 r., wracaliśmy tą samą trasą, już za Gasthausem Eisenach zerkałem w lewo. Było po szóstej, padał deszcz i prawie ciemno: gdzieś daleko od autostrady świeciły latarnie, a oświetlonego zamku nie widać i nie widać. Zapomniano go oświetlić? Albo naprawdę jedynie mi się przyśnił? Kilka dni później w

słowniku niemiecko-polskim sprawdzałem hasło *Schloss*. Tam także zwrot: *ein Schloss im Mond*. Zamek na księżycu? Nie, przecież to idiom, przetłumaczono go tak: *zamek istniejący tylko w wyobraźni*. Może więc Wartburg to naprawdę *ein Schloss im Mond*? Tak, nie takie zamki mi się śniły, nie takie góry, nie takie miasta. Hm, w diabła rzucić kałamarzem? Co za naiwność, Herr Heretyku!

Świętujemy, świętujemy: to już 10 lat

W maju 1989 r. zostało na warszawskim zjeździe założycielskim utworzone Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, kontynuujące tradycje (najpierw zawieszonego w grudniu 1981 r., a potem rozwiązanego w 1983 r. przez władze stanu wojennego) Związku Literatów Polskich. Oddział wrocławski SPP formalnie powstał w czerwcu 89 r., choć faktycznie istniał już od kilku miesięcy, i skupił większość dawnych członków oddziału rozwiązanego ZLP. 10 lat minęło i... Stąpamy mocno po ziemi: organizacje twórcze (w tym także SPP) odgrywają dziś niewielką rolę. Oprócz SPP działają także: tzw. neo-ZLP, Związek Twórczy Pisarzy Polskich i kilkanaście innych organizacji literatów. Przynależność do stowarzyszenia literackiego nie ma dziś żadnego znaczenia (nie wszyscy pisarze to sobie uświadomili): liczy się **dzieło** konkretnego autora. Ot, SPP jest – niestety – bardziej organizacją towarzysko-koteryjną niż związkiem twórczym. Najważniejsze, że żyjemy obecnie w kraju całkowitej wolności słowa (na początku l. 90. nie byłem pewny, że tak będzie), o której nawet nie śnili najwięksi kontestatorzy. Wrocławski oddział SPP liczy obecnie 59 członków. W l. 1993-1999 tylko w ramach Biblioteki Wrocławskiego Oddziału SPP ukazało się ponad 50 książek, w tym 3 antologie i rocznik *Pomosty* (t.1). I chyba tyleż samo tytułów w innych oficynach.

I oto 27 czerwca 99 r., w niedzielę, obecny Zarząd Oddziału SPP, z prezesem Jerzym Bogdanem Kosem (który w marcu 99 r. został wy-

brany na drugą kadencję), zaprosił dolnośląskich członków SPP na WSPÓLNE ŚWIĘTOWANIE DZIESIĘCIOLECIA SPP. Najpierw w Klubie Związków Twórczych – część oficjalna (prezmiowania, wspomnienia, wręczania odznak „Zasłużonego Działacza Kultury” – otrzymał ją m.in. szef Usług Wydawniczych Ernest Dyczek), potem uroczysty obiad (rosół z makaronem, kartofle, pieczeń w sosie myśliwskim, zestaw surówek jarzynowych, do wyboru: woda mineralna, kawa, herbata, piwo). Niestety, zbyt dosłownie potraktowałem siódme zdanie w liście-zaproszeniu, że *spotkanie zakończy skromny poczęstunek (napoje na własny rachunek)*: wcześniej zjadłem w domu bardziej wykwintny posiłek (zupa jarzynowa, kartofle, pieczeń wołowa z pieczarkami, mizeria ze śmietaną, truskawki, woda mineralna z Polanicy Zdroju) i w Klubie nie pożarłem wszystkich dodatków. Najważniejszą częścią uroczystości były niewątpliwie występy pisarzy na dziedzińcu dawnego więzienia (po remoncie – siedziba Instytutu Archeologii PAN) przy ul. Więziennej. Była to – jak zapowiadano w programie – „Żywa antologia pisarzy Dolnego Śląska”. I rzeczywiście: ponad 20 poetów i prozaików czytało swoje dziełka i arcydziełka; oprócz krewnych autorów przybyło także kilkunastu miłośników literatury (w tym

jeden aż z Jeleniej Góry oraz profesor ASP z małżonką). W tym średniowiecznym otoczeniu, pod wysokim jesionem (wśród niektórych uczestników były pewne wątpliwości, czy to na pewno jesion, ale rozwiali je znawcy, czyli Jacek Łukasiewicz i Urszula Kozioł), nastrój był naprawdę wspaniały: co prawda mówiono wiersze i prozę *sobie (...)* a *Muzom*, lecz wszystko nagrywali przedstawiciele PR Wrocław, więc być może usłyszy nas więcej osób, może nawet kilka tysięcy, może także nasi prawnukowie. Zapowiadającym i czytającym teksty autorów nieobecnych był wspaniały (wiadomo: poeta, aktor i profesor) Bogusław Kierc. Dodam, że jubileuszowa atmosfera tak magicznie podziałała na pewnego wieszca, do niedawna surowego abstynenta (proponował kiedyś założenie przy SPP Koła Abstynentów), że wypił kilka łańcuchów – fundowanych przez organizatorów „Wspólnego świętowania” – piw i chyba tego dnia do domu nie wrócił.

A ja? Piwo piję tylko w domu. Natomiast na więziennym dziedzińcu (och, jaki tam wspaniały bazaltowy bruk!) przeczytałem tekst z z.7 *Przecinka* („Pan tu piłnuje?”) i 2 fraszki napisane specjalnie, zachęcony przez Prezesa, na spotkanie w Klubie Zw. Twórczych (tam, po mowach nie było już czasu na fraszki i limery-

Cytat dziesięciolecia (1989-1999): wiedza o literaturze

Życie erotyczne Marii Dąbrowskiej było, delikatnie mówiąc, bardzo nieuporządkowane. Jest ono dokładnie opisane w „Dziennikach”, tych oczywiście dziennikach spreparowanych przez Tadeusza Drewnowskiego. Konsekwencją tego „nieuporządkowania” był brak poglądu na świat (światopoglądu) autorki „Nocy i dni”, a konsekwencją znacznie, znacznie dalszą zaakceptowanie systemu totalitarnego w Polsce po roku 1945 i kolaboracja z nim. Kolaboracja tym niebezpieczniejsza i tym bardziej niemoralna, że sprytna, w jakimś sensie zamaskowana, dalece utajniona.

Kto to napisał? 1) Powieściopisarz? 2) Humorysta? 3) Katon z Kanoniczej? 4) Krytyk literacki i eseista? 5) Seksuolog? 6) Badacz literatury polskiej XX w.? 7) Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego? Może po prostu „poeta”? I kolejne zdziwienie: aż ośmiu w jednym? *A kto jest dziewczyna? – ja nie wiem, napisał Wieszczy Adam.*

ki). Zapowiedziałem, że rękopis sprzedam na licytacji (cena wywoławcza: 10 zł), a grosze przeznaczę na fundusz precinkowy. Chętnych nie było, więc rękopis trafi do Biblioteki Narodowej w Paryżu.

FRASZKI CZĘSTOCHOWSKIE

Na prezesa

Niedawno prezes Kos
poleciał na wyspę Kos,
a tam krzyczą: los, los,
po coś tu przyłos?
Doktor wpadł w złość
I zaraz dostał w kość.

Na dyrektora

Dyrektor Ernest Dyczek
Kupił majątek Łędyczek.
I śmieje się w nos
– jak jaki moczynos.

Krematorium we Wrocławiu? A skądże, jest zakład spopielenia zwłok

Kilka lat temu w północno-wschodniej części Wrocławia otwarto nowy cmentarz. Cóż, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego (jedni odchodzą, drudzy przychodzą), gdyby nie to, że wybudowano tam również nowoczesne krematorium (zdaje się: na licencji szwedzkiej). Na oficjalne otwarcie przybyli dostojnicy miejscy, na czele z prezydentem; były mowy, potem metropolita wrocławski, kard. Gulbinowicz, poświęcił miejsce, a przede wszystkim kaplicę i krematorium. W prasie przeczytałem wypowiedź kardynała, że Kościół (zwłaszcza po II Soborze Watykańskim) nie sprzeciwia się kremacji zwłok, oczywiście o ile nie jest to gest anty-chrześcijański (?). W telewizji, radiu i gazetach nie unikano słowa **krematorium**. W polszczyźnie – jak wyczytałem w słownikach – słowo to

znane jest dopiero od XIX w.: pochodzi z języka nowołacińskiego, zapewne przeszło do naszego języka z niemieckiego. A kiedy w Polsce budowano krematoria? Wiadomo, w czasie II wojny zrobili to okupanci niemieccy w kilku obozach koncentracyjnych (m.in. w Oświęcimiu-Brzezince i Majdanku). I dla mnie przez wiele lat było to straszne słowo. W 1978 r. w Pradze nie mogłem się przez wiele dni nadziwić, że w rozkładzie jazdy tramwajów figuruje przystanek **KREMATORIUM** (właśnie: pisany dużymi, czarnymi literami). A to przecież zwyczajny budynek z lat 30. Pewien prażak zachęcał mnie w piwiarni „Pod Złotym Tygrysem”, bym też zgodził się, by moje ciało spalono; trzeba być skromnym, nawet po śmierci, a miejsca na cmentarzach coraz mniej. Jakoś mnie nie przekonał. Ale teraz, po latach, gdy widziałem krematorium także na paryskim Père-Lachaise, gdy mogę w każdej chwili pojechać autobusem, by przekonać się, jak wygląda wrocławskie (dlaczego się tam dotąd nie wybrałem?), mogę powiedzieć, że nieżyjący już od kilku lat prof. B. miał chyba rację: kremacja w krematorium to nic straszego.

Ale czy będzie to możliwe? Oto czytam w gazetach (i to kilkakrotnie), a wypowiadają się ludzie zarządzający cmentarzami, że we Wrocławiu *działa również zakład spopielenia zwłok na Kielczowie z ciągiem kolumbariów*. Nie ma krematorium? Przypuszczam, że urzędnicy po prostu postanowili „po ludzku” (i po polsku?) nazwać nową placówkę komunalną. A ja oświadczam, że pragnę, by po śmierci moje ciało spalono w miejskim krematorium, a nie – zakładzie spopielenia zwłok. O ile oczywiście miłośnicy moich arcydzieł nie wybudują 30-metrowej piramidy z kamieni polnych, by tam złożyć srebrną trumnę z moimi doczesnymi szczątkami (balsamowanie wykluczone!). Krematorium: chyba jednak to słowo nadal straszy. Dlaczego „zakład spopielenia zwłok”? To być może zadanie dla uczniów prof. Głowińskiego, którzy (mam nadzieję) zajmują się także radośnym życiem nowomowy po 1989 r.

„Do cholery, niech się pan nie martwi, będziemy przecież figurować na starych fotografiach”

Niedawno (czyli w lipcu 99 r.) Piotr Czyżyk otrzymał melancholijny list od pewnego warszawskiego pisarza (nie podaje jego nazwiska, bo adresat sobie nie życzył), który był powiernikiem Leopolda Buczkowskiego (1905-1989) w ostatnich kilkunastu latach jego życia i nieraz bywał w Konstancinie. Niestety, nie powstała kilka lat temu Fundacja im. L. Buczkowskiego, która zamierzała wykupić dom i sosnową polanę (to w tym domu – przy ul. Piastów 28 – powstało kilka najwybitniejszych polskich książek prozatorskich XX w., m.in. **Młody poeta w zamku, Pierwsza świetność, Kąpiele w Lucca, Kamień w pieluszkach**); ponoć i Ministerstwo Kultury i Sztuki, i organizacje literackie (ZLP, SPP) okazały się bezsilne: spadkobiercy przedwojennych właścicieli zażądali tak horrendalnej sumy, że przestraszyłaby zapewne nawet amerykańskiego milionera. Sporą część archiwum literackiego autora **Czarnego potoku** zakupiło Muzeum Literatury im. Mickiewicza w Warszawie, pozostała pojechała do Chorwacji, gdzie mieszka syn pisarza. Oto fragment: *W „Leśnej Polanie” [w Konstancinie], z której postęp budowlany zmiotł dawne domowisko Buczkowskiego, postawiono olbrzymią harharę. Także miejsce, gdzie Pański Szef się relaksował (trzy razy jedynie – dop. JP), poszło pod fundamenty. Mogiłki zaś w kwaterze komediantów cmentarza Wierzбно (Chylice) mają się dobrze. (...) Dziesięć lat minęło w kwietniu jak się pan Leopold pobudował na tym okopisku w piasku mazowieckim, onże człowiek znad Ikwy. (...) Obiecał mnie unieśmiertelnić, co potwierdzam niniejszym listem! „Ale, do cholery, panie (...), niech się Pan nie martwi, będziemy przecież figurować na starych fotografiach.” (podkr. moje – JP). Figurujemy wspólnie z Pańskim srogim szefem.*

Tak, pozostały także zdjęcia, dedykacje, listy, rękopisy i maszynopisy Leopolda Buczkowskiego. Oto Sławomir Buryła napisał do mnie

w maju 99 r., że w *Ruchu Literackim* ukaże się w 1999 r. jego szkic o recepcji prozy Buczkowskiego. Wraz z Radosławem Siomą Buryłą opublikował wiersze LB (oprócz wspomnianych w z. 7 *Przecinka*) także w *Regionach* (1998, nr 4) i *Kresach* (1998, nr 4). Oni też, przy współudziale Tadeusza Buczkowskiego, przygotowali do druku cz. 3 dziennika wojennego (ukaże się zapewne w *Tekstach Drugich*); w *Kresach* czeka na druk nieznaną sztukę Buczkowskiego „Czaszka w sieni”. Tak, „wcześni prawnukowie” na pewno nie ominą pism Mistrza z Konstancina. Ja natomiast chyba dopiero w 2000 r. ogłoszę kilkanaście listów Buczkowskiego do mnie (z l. 1964-85): toż to prawdziwe perełki prozatorskie. A w innych rękach – kilkaset listów. Tak, Leopold Buczkowski wciąż pisze...

**Leopold Buczkowski
kąpiele w Lucca**

SPROCIŁ PAMIĘĆ
JEZYK! OTO MOJA
PIERWSZA PROBA
ROZKOSZY LISA
OSTROJEBCY” –
12
PANU W UPOMIŃKI
NOWOROCZNYM
K. PLUTA
KONSTANCIN
18. I. 1975.

Czytelnicy „Przecinka” piszą, telefonują i emailują

Jedziemy dalej, podpowiada red. Czyżyk. Oto 27 kwietnia 99 z. 7 na moim biurku. A siódemka to przecież liczba święta... Trochę się jednak zasmucilem, gdy zerknąłem na okładkę: krasnoludki pod pomnikiem Grimmów jakby za mgłą. Może to i lepiej, że tak się stało: postacie są nieco bajkowe. Tym razem postanowiłem zacytować anonimowo fragmenty opinii o (nie tylko) siódmym *Przecinku*. Oto po przeczytaniu artykułu w *Gazecie Wyborczej* o *Przecinku* m.in. czytelniczka z woj. wielkopolskiego miała ochotę zapoznać się z poprzednimi zeszytami. Przysłała mi później (po obejrzeniu kolażu na s. 4 okładki z. 5) piękne zdanie o *Przecinku* ze „Śmierci Dantona” G. Büchnera. Pożyczyłem Utwory zebrane, by przypomnieć sobie i „Śmierć Dantona” (kilkanaście lat temu w telewizyjnym Teatrze na Świecie oglądałem świetne przedstawienie jednego z teatrów niemieckich) i „Woyzecka” (na początku lat 60. podziwiałem pantomimiczną wersję Tomaszewskiego). Oto rozmawiają członkowie Wydziału Ocalenia Publicznego (przel. W. Horzyca):

St. Just: Ale my tą bajką ukołyszemy ich do snu. Donos mam w rękę (...). Napiszę raport.

Barère: Dobrze, St. Just, idź i smuj swe okресy, gdzie każdy przecinek jest ciecieniem szabli, a każda kropka ściętą głową! (podkr. moje – JP)
Czyli jednak przecinek bardziej ludzki niż kropka.

☒ *Dziękuję za siódmy, wręcz [tu słowo zbyt pochwalne, więc je pomiję], „Przecinek” [...]. Pozwolę sobie wnieść okolicznościowe hasło – „lepszy Pluty <przecinek> niż... cokolwiek”!*

Jakie rymy do *Przecinka*? A może by takie? Jakie (w druku) *Przecinki*, takie (w lesie) *wycinki*. *Przecinek* to nie *docinek*, więc nie rób minki na *Przecinki*...

☒ *Jestem ciągle w czasie lektury [siódemki], bo „zagórowałam” i teraz mam trudności adaptacyjne, ale dziękuję.*

Co to znaczy: zagórować? Czy to samo, co: zabalować? Chyba tak, nie wypada się dopytywać o szczegóły, zwłaszcza że nieznana mi osobie czytelniczka nie ze mną się bawiła.

☒ *Największe wrażenie zrobił na mnie zapis snu z matką, jakiż w nim dramatyzm ontologiczny, jaka gęstość przestrzeni, jaka ekspresja Twojego stanu ducha. W tym zapisie jest niezwykłość, to by się chciało zobaczyć jako artystyczny zapis poezji konkretnej.*

Mowa o czyżku 23. I ja wśród onirystów? To był sen tak wyrazisty, że jeszcze wiele godzin po śniadaniu nie byłem pewny, czy śniłem, czy też rzeczywiście spotkałem się z mamą na dworcu. Na pewno nie: od czterech lat nie podróżuję już pociągami.

☒ *Komputer po czesku to počítač, w Polsce w latach 60. też forsowano elektroniczną maszynę cyfrową, ale na dłużej się to nie przyjęło. W technice i technologii nowy Śniadecki, zabiegający o rdzennie polskie nazewnictwo, narobiłby takiego balaganu, że aż strach pomyśleć! (...) Wszystko wskazuje, że kończy się w Pradze proces cywilny o prawa autorskie na tłumaczenia Hrabala.*

Pamiętam: na początku lat 60. na parterze odremontowanego gmachu Wydziału Filologicznego UW (pl. Nankiera 15) miała siedzibę także Katedra Maszyn Cyfrowych; i dziwiłem się (nie tylko ja), że to placówka uniwersytecka, a tu maszyny (won na polibudę, zartowali niektórzy). A to pod salami na I piętrze, w których odbywały się zajęcia polonistyczne, buczały / huczały (tak!) ówczesne komputery. Może wreszcie będzie się mogła ukazać trylogia Hrabala **Wesela w domu**. Kto ją wyda? Wyd. Dolnośląskie?

☒ *Dlaczego w „Przecinku” nie było ani słowa o Mickiewiczu? Nie wiedziałeś o Roku Mickiewiczowskim? Nieladnie, nieladnie itd. itd.*

A po co miałbym pisać? Czy powiedziałbym coś nowego, ciekawego, odkrywczego? Nie. Czy muszę zapewniać, że to Kochanowski i Mickiewicz byli dla mnie w dzieciństwie nauczycielami polszczyzny. W książce do nabożeń-

stwa (czyż nie była to **Droga do Nieba**?) były chyba dwa psalmy w przekładzie Poety Czarnoleskiego. O Janie, tyś najważniejszy! Nikt też nie zniechęci mnie do Mickiewicza: ani biograficzne książki Rośka, Rymkiewicza, Rutkowskiego, ani – znowu obudzona – polonistyka od pana Zagłoby.

☒ Zgadzam się ze stopką redakcyjną „Przecinka”, że jest jak jest. Pan chociaż coś publikuje, ja z kolei szukam wydawnictwa, które by zechciało zwariować i coś mi wydać. Siedzę w (...), odbywam wyrok (...) lat więzienia. Piszę, przynajmniej staram się być poetą, poetą niskiej klasy niewątpliwie, ale zawsze poetą. Wcale nie zależy mi na pomocy w debiucie – mam go już dawno za sobą. (...) Nie chce mi się wierzyć z kolei, żeby to, co piszę nie było ciekawe i interesujące. Przy odpowiednim wstępie i całej prawdzie o autorze – tomik przyniosłby sukces finansowy. (...) Potrzebny jest tylko zwariowany wydawca.

Ba, drobnostka: zwariowany wydawca... Też bym chciał takiego spotkać. Tylko na jakiej drodze, na jakiej ulicy? Chyba tylko w bajkach

☒ Wspomnienia z dalekich wojaży lepiej się Panu udają „w głębokiej retrospektywie”. Myślę o tym nieznanym mężczyźnie, który wypadł z automatu fotograficznego w Paryżu, i „Dzienniku” z Kassel; ten też zaowocuje po Pańskie-mu dopiero po latach.

Chyba tak. Krótki tekst „Kim jest?” powstał jako podpis pod zdjęciem i miał się składać z dwóch zdań, ale jakoś musiałem wytłumaczyć, dlaczego po latach reprodukuje przywłaszczoną (?) fotkę tajemniczego człowieka.

☒ Drukujesz w „Przecinku” kawałki Handkego, a on się okazał przyjacielem Serbów, którzy wciąż mordują i wypędzają swoich obywateli, czyli kosowskich Albańczyków itd. etc.

I co to ma wspólne z literaturą? Nic. „Konstytucja” (cudzysłów konieczny!) autora Leworęcznej kobiety wcale mnie nie zachwyca, ale też dlaczego miałbym odmawiać pisarzowi prawa do postępowania na przekór wszystkim?

☒ Gratuluję i zawiżczę (...).

Bardzo mi się ta formuła podoba! Odbieram ją serio: kto pisze, że zawiżczę, nie jest obłudnikiem, lecz raczej przyjacielem. Znam takich, co mówią: gratuluję, gratuluję, a na twarzy widzę trudny do ukrycia smuteczek...

☒ 1) Tak, e-mail działa i to całkiem niezłe. Zatem załączam Panu moje poema (...) i jestem ciekaw, jak Pan odbiera coś takiego (...). 2) Dopiero po północy odebrałem Pana słowa (...), aliści wszystko przechodzi znakomicie. Co do wolnego miejsca (...), od tego jest przecież dyskietka, na której można zapisywać to, czego nie chcemy trzymać na dysku. (...) Poza tym w każdym komputerze można zainstalować dwa twarde dyski, które ostatecznie nie są takie drogie, a gdybym wysłał Panu tę fotkę z braćmi Grimm, to zajęłoby Panu od razu wszystkie rezerwy pamięciowe. 3) Aliści nie rozumiem, o co chodzi z tym górnym cudzysłowem? Przecież to idzie automatycznie, są ustawienia strony w wordzie i w innych edytorach. (...) O, jednak ten Explorer 5 jest spolegliwszy od poprzednich, i jeszcze nie zdarzyło mi się, żeby się zawiesił.

Oto rady poety, który często bywa także „poetą”... Ja (pod koniec czerwca 99) w przedszkolu komputerowym, a on już w klasie maturalnej. Nie wiem, czy w ogóle skończę szkołę podstawową.

Dopisek Piotra Czyżyka

Musze się poskarżyć: jestem przez Szefa dyskryminowany. Rozmawiając i z Barbarą Solą (Wydaję „Przecinek”, *Słowo Polskie* 1999, nr 124), i z Martą Fox (Nikt nie zna dróg do potomności, *Śląsk* 1999, nr 8) o moich zasługach nie wspomniał. A nawet sugerował jakoby mnie w ogóle nie było. Czyli mnie wymyślił? No, no!

**Komputer dla Homera
dla kogo Pegaz?**

Dla mnie? Nie, boję się koni!

Powieść? Esej dziennikowy? Utwór z tezą? Rozmowa dziada z obrazem? Czy to ważne? Nie, to po prostu DZIEŁO!

Czymże jest najnowsza książka Andrzeja Falkiewicza **Ledwie mrok** (Wyd. Dolnośląskie 1998)? Wspominałem już o niej w 7. *Przecinku* (s. 19): to utwór zarazem i przerażający, i odpychający, i przyciągający. Tak, tak! Mniemałem, że wywoła ostre polemiki: i napaści, i pochwały etc. Nic z tych rzeczy! Tak, książka Falkiewicza to niewątpliwie Dzieło (przez duże D). Dlaczego więc nie zostało od razu zauważone przez krytykę? Czy mamy jeszcze krytyków? Czy tylko „badaczy” i „reklamiarzy”? Nie wiem. Kilku na pewno.

Czytając **Ledwie mrok** pamiętałem o dwu poprzednich książkach Falkiewicza: o **Takim ściegiem:** (1991) i o **Istnieniu i metaforze** (1996). Właściwie to jakby trzecia część poprzednich; po ezystyczno-dziennikowym **Takim ściegiem:** po rozważaniach filozoficznych serio (**Istnienie i metafora**), teraz czytam(y) wersję narracyjną, czyli poniekąd mniej zobowiązującą. Nie ma znaczenia, czy to powieść, czy już nie: klasyfikacja gatunkowa może najwyżej interesować np. teoretyka literatury. Bo **Ledwie mrok** to pewna całość narracyjna; to pierwszy klucz interpretacyjny. To rzecz serio, ale... Wystarczy przeczytać początkowe 2 rozdziały (**0, 1**), by się przekonać o intencjach autora; można by nawet pomyśleć, że oto objawia się nam poeta: tak gęste, nabite aluzjami (nie tylko literackimi), tak zmetaforyzowane są to zdania. Ale czy to coś wyjaśnia?

Falkiewicz po prostu nie przyjął do wiadomości, że „awangarda umarła”, awangarda z ducha Joyce’a, Becketta, Artauda, Karpowicza i Buczkowskiego: on nie konkuruje z „arcydziełami postmodernistycznymi”, on daje nam dzieło, które jest nawiązaniem (i zarazem polemiką) do utworów Ojców XX-wiecznej Awangardy. Zresztą autor tych związków nie ukrywa, wręcz przeciwnie: wymienia w książce chyba ponad setkę nazwisk, z których najważniejsze to Artaud i Beckett; nie pomija źródeł (niekie-

dy w tekście podaje dokładny adres bibliograficzny!), nie wypiera się aluzji, cieszy się z udanych pastiszy etc. Falkiewicz – jak przystało na Narratora – opowiada pewną historię, a zarazem ją komentuje. Młoda aktorka (?), sparaliżowana po wypadku, opowiada (w różnych wersjach) historię swego życia – przed i po złamaniu kręgosłupa szyjnego, natomiast odbiorcą jej listów i wynurzeń (czytelnik nigdy się nie dowie, kim jest naprawdę) traktuje jej zapiski jako materiał źródłowy do swoich rozważań o Życiu i Kulturze. Jest to w pewnym sensie rozmowa dziada z obrazem. Adresatowi brak empatii. I tu Falkiewicz wpadł we własne sidła: wyznania-zapiski słodkiej idiotki wydają się – mimo ich chaotyczności i fragmentaryczności – wypowiedziami prawie noblisty (zarazem profesora 2 akademii: teatralnej i ortopedii), natomiast odpowiedzi adresata brzmią w tym kontekście niemal koturnowo, choć przecież prawie dosłownie mogłyby się znaleźć w **Istnieniu i metaforze**. Oczywiście, Falkiewicz napisał PRZYPOWIEŚĆ: to Literatura spowiada się, usprawiedliwia i polemizuje z wywyższającym się Czytelnikiem, to Literatura ledwo zipie, lecz nie umarła, a nawet po śmierci (45') opowiada (jak w tybetańskiej **Księdze umarłych**), co się dzieje w drodze do zaświatów. Tak, są w tym Dziele także fragmenty i wątki, które mnie drażnią, odpychają itd. (np. nazbyt rozbudowane motywy paraplegiczne i lesbijskie, ale dawno już nie czytałem książki tak rozpaczliwie serio, a zarazem będącej wołaniem proroka na puszczy. Literatura, wieszczy Falkiewicz (a może tylko ja go tak – błędnie – odczytuję?), przeżyje nawet życie po życiu, a co dopiero „śmierć awangardy”. Literatura jest nieustannym przebijaniem głową (jak na średniowiecznej rycinie) widnokągu. Też tak mniemam.

A może Dzieło Falkiewicza przeczytają uważnie przynajmniej studenci szkół teatralnych? Są tam bowiem fragmenty o takiej maestrii językowej, że ich głośnie – bez dukania! – odczytanie (nie mówiąc już o wygłoszeniu na scenie) może zastąpić egzamin dyplomowy. Chyba nawet Gustaw Holoubek miałby kłopoty... Teraz, a nie 50 lat temu.

Książki nienadesłane

Edward Balcerzan, **Wiosna radosna**. Wiersze z lat 1989-1999. Poznań, 2001, Obserwator.

Już aluzyjny (autoironiczny?) tytuł (pówtórę za Kisielem: do kogo, pijesz, koteczku?) wiele zapowiada. W latach 60. Balcerzan zaliczany bywał do poetów lingwistycznych (i dziś robią wrażenie dwa głośne wówczas wiersze: „Józef K.” i „Słowa przybysza z dołów”), później wybrał drogę badacza, eseisty i krytyka literackiego. Na tym polu (czyli historyczno- i krytycznoliterackim) odniósł niewątpliwie największe sukcesy. Chyba do dziś nikt nie napisał wnikliwszego omówienia **Odwróconego światła** Karpowicza (por. *Odra* 1972, nr 12, toż: **Kręgi wtajemniczenia**, 1982). I ja się osobiście przekonałem, jak przenikliwe – i to w maszynopisie – można przeczytać **Sto czyżyków**; Balcerzan pisał recenzję wewnętrzną, później Ossolineum (bez porozumienia z autorem! takie to były obyczaje...) upubliczniło ją – jako bufor (cha: drugim było moje posłowie) – jako wstęp do pierwszej edycji. Czyżby po wydaniu **Granicy na moment** (1969) i bibliofilskiego **Późnego wieku** (1972) wyrzekł się poezjowania? Chyba nie, po prostu wierszy nie drukował, choć zapewne zapisów przybywało. Czy coś łączy najnowsze teksty z dawnymi, tzw. lingwistycznymi? Na pozór nic. Ale tylko na pozór, bo poeta nadal tropi wielorakie sensory niby przeźroczyстых zwrotów i zdań. To wielce udany komentarz do „nowej” nowomowy lat 90. Polecam (zwłaszcza politykom) wiersz „As w ręka-wie, as w ręce”.

Wisława Szymborska, **Limeryki sztokholmskie**, Kraków 2002, Wyd. Literackie.

Zbiorek 28 limeryków, napisanych przez Laureatkę w pamiętnych dniach sztokholmskich. Teresa Walas w posłowniu wyjaśnia, że poetka nie poszła 9 grudnia 1996 r. do księgarni na spotkanie z czytelnikami, bo ogarnęło ją natchnienie i wówczas, w godzinach przedpołudniowych, napisała w hotelowym pokoju aż 17 limeryków. Tylko dla dorosłych!

Bohdan Zadura, **Nigdy nie pojedą do Ostendy!** Zapiski autobiograficzne, Puławy 2000, Sybilla.

Tego się nie spodziewałem: autor **Pożegnania Ostendy** (1974) nigdy nie był w tym modnym kurorcie nad Morzem Północnym. A poza tym wyznaje, że nigdy nie znosił neoklasycyzmu: ot, pisał wprawki, szkolił głos. Dopiero gdy polubił Różewicza (i poetów nowojorskich) odnalazł – jak skromnie dopowiada – własny timbre. Nie, do Ostendy nigdy nie pojedzie, nawet gdyby zafundowano mu miesięczny pobyt. Słusznie: Ostenda istnieje tylko na starych mapach.

Książki nadesłane

Ewa Ferenc **Jolanta Arpad**. Księżna kaliskognieźnieńska, Poznań 1998, Księgarnia Św. Wojciecha; Marta Fox, **Dotknij mnie tak dawno nie miałem kobiety**, Katowice 1998, Tow. Zachęty Kultury; Marta Fox, **Nie jestem która wszystko zniesie**, Katowice 1999, Forum Sztuk; Michał Głowiński, **Końcówka**. (Czerwiec 1985 – styczeń 1989), Kraków 1999, Wyd. Literackie; Teresa Kulak, **Wrocław**. Przewodnik historyczny, Wrocław 1997, Wyd. Dolnośl.; Karol Maliszewski, **Nasi klasycyści, nasi barbarzyńcy**. Szkice o nowej poezji, Bydgoszcz 1999, IW Świadectwa; Dariusz Nowacki, **Jerzy Łukosz**, Kraków 1999, Villa Decius [w j. niem.]; Grzegorz Woźny, **Każda godzina zdalna do picia**, Wrocław 1999 (Biblioteka Wrocł. Oddz. SPP).

Wer bist du, Nachbar? Deutsche und polnische Texte schlesischer Autoren. **Kim jesteś, sąsiedzie?** Red. Ursula Höntsch, Potsdam 1999, Brandenburgisches Literaturbüro. [Tekst w j. niemieckim i polskim]

Utworky autorów Spotkań Łomnickich '98 (zob. *Przecinek* 7, s. 15-18) – m.in. Wolfganga Bittnera, Ernesta Dyczka (fragm. **Białej Damy**), Bodo Heimanna, Jerzego Łukosza (fragm. **Czarnej kolistki**), Jerzego Pluty (3 opow., w tym „Drewniany wieszak <Dyckhoff Breslau>”, drukowany w z. 5/1998 *Przecinka*), Andrzeja Zawady.

Wrocław, 4 maja 1999

Umowa wypożyczenia

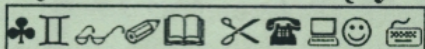
Aleksander Rosenfeld, polsko, zam.
Złotów/Kłomowa, wyższe Jenemu
Flucie, pracownik, autorowi wnebram
Pielnina, zam. Wrocław, no cos
nieograniczonego komputer (2 pro-
gramem Windows 95). Umowa
ma być wyponiedziacne przez
ebudnie strony w trybie
matrychmizatornym.

Aleksander Rosenfeld

Petersonson edicja,
(2 podpisomizni!)
wiznosrezo
Komputer —
Jez Plato
JW 95

Stamburam,
autentyczny,
puzpizran
muj Piotr Lujizy
(zmioudel podpisomizni
umowa)

ogłoszenia * zapowiedzi wydawnicze*zachęty



[??] Masz kłopoty z napisaniem aktualnego życiorysu? Zgłoś się natychmiast do Pracowni „Curriculum vitae” – potrafimy udowodnić, że też się buntowałeś w l. 1982-1988 (organizowałeś strajki, roznosiłeś ulotki, opowiadałeś kawały o usztku i Jaruzelu itd.). Dyskrecja zapewniona na 100%! Pytaj w kawiarni „Pod Gryfami” (Rynek 2) o Rudego Zenka.

☉ *Przedszkole literackie DLA DOROSŁYCH! Czy warto spróbować? Czy masz szansę na Nobla? Dialogi literackie bez taryfy ulgowej. Bez magisterium nie przyjmujemy! Certyfikaty na papierze ręcznie czerpanym. Tel. (071) 361 75 39*

☒ Sprzedam rękopisy wierszy Jana Czopika i Edwarda Stachury. Oferty pod „Się”.

☞ *Kupię pomysł na bestseller. „Adam”.*

☒☒ Piszę listy miłosne wg wzornika amerykańskiego. Oferty pod „Susan”.

✓ Nie palę, nie piję, kładę się spać o jedenaściej i nie mogę znaleźć przyjaciółki. Napisz do „Jeana-Paula”.

☒ Nie lubisz telewizji? Możemy pojechać do Tomaszowa Mazowieckiego. „Karin”.

Zapowiedzi wydawnicze # zapo

Ernest Dyzek

Dzienniki

I

(1953 - 1964)

Bielsko-Biała - Wrocław

USŁUGI WYDAWNICZE

Zapiski wrocławskiego pisarza, autora m.in. Nocnych pasjansów i Autosji. Łącznie ok. 400 stron! Ponad 100 ilustracji. Indeksy: nazwisk, tytułów, nazw geograficznych. Zamówienia przyjmują Usługi Wydawnicze, tel. (071) 351 63 19. W pierwszej kolejności będą realizowane zgłoszenia emertów i bywalców wrocławskiego „empiku” w l. 1962-1981, a także mieszkańców Autosji (po okazaniu dowodu zameldowania).

Ryszard Milczewski-Bruno

Żyję życie i wiersze
(Z korespondencji do Jerzego Pluty
z lat 1961-1979)
Oprac. Jerzy Pluta

Po zniszczeniu składu w 1989 r.
wydanie drugie skrócone

WWW Koma
Wrocław

Do nabycia we wszystkich księgarniach Spółki Literackiej „Koma” już w następnym tysiącleciu (czyli od 1 I 2001 r.).

Jerzy Pluta

Opowieści czyżykowe

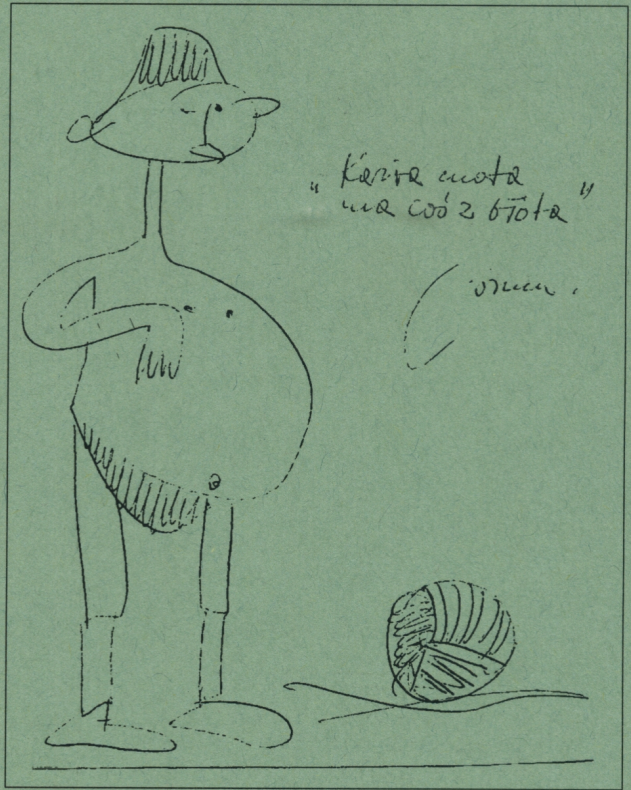
(Sto czyżyków

Piotr Czyżyk zasypia

Czyżyki)

Posłowie: Piotr Czyżyk

WWW Koma
Wrocław



Kto jest autorem dwuwiersza (*Każda cnota / ma coś z błota*)? Nie udało mi się ustalić. Kto pomoże? O autorze rysunku czytaj na s. 12-13.

Nie wiem

Nawet nie pamiętam kiedy (na pewno jednak w 1998 r. – i to od razu czarnym flamastrem) napisałem kilka zdań pt. *WIEM*. Co to jest? Po prostu kilka zdań. O których mogę powiedzieć tak: nie wiem, dlaczego je napisałem, nie wiem, co znaczą. Ot, napisały się (!) nagle któregoś przedpołudniowego dnia niemal automatycznie. Może to Bretonowskie „écriture automatique”?
Nie wiem.

Wiem

Wiem: jesteś
w domu. Tylko
gdzie ten dom?

Dłaczego bez
piwowary i dawki?

A tu pada śnieg,
nie ma nikogo
na kontakcie. Wier:
życie od 50 lat...

17 Photo